

MAGAZYN
NOWOROCZNYGazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 292 (8976)

Białystok — Łomża — Suwałki, 31.12.1979 — 1.1.1980 r.

Nakład 183.275

Cena 1 zł

Święto narodowe
Sudan
i Haiti

• WARSZAWA — Z okazji święta narodowego Sudanu i Haiti, przypadającego w dniu 1 stycznia, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depesze gratulacyjną do prezydenta Republiki Gambiai Muhammada Njiriego.

Z okazji święta narodowego Republiki Haiti, przypadającego w dniu 1 stycznia, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depesze gratulacyjną do prezydenta Republiki Jean Claude Duvaliera.

Rozejm
w Rodezji

• LONDYN — Z Rodezji nadchodzi wiadomość, iż porozumienie o zawieszeniu broni, zawarte między wojskami byłego reżimu Muzorewskiego i siłami Frontu Patriotycznego, jest tak dotąd przestrzegane, że obie strony. Zakończono jedynie trzy niewielkie incydenty. W sobotę była pierwszym dniem rozejmu po 7-letniej wojnie domowej, która kosztowała życie ok. 25 tys. mieszkańców kraju.

Tworzenie rządu
w Portugalii

• LISBONA — W sobotę w stolicy Portugalii podano oficjalnie do wiadomości, że przewodniczący Partii Socjaldemokratycznej, Francisco Carneiro, przyjął misję utworzenia nowego rządu portugalskiego.

Susza
w Brazylii

• RIO DE JANEIRO — W 13 miastach brazylijskiej stanu Sergipe wprowadzono stan wyjątkowy. Przyczyną podjęcia tej decyzji jest trwająca od ponad 3 miesięcy, niezwykle susza w północno-wschodniej części Brazylii.

Według oficjalnych danych, w wyniku kleski uciepłało ok. 400 tysięcy osób. Zniszczeniu uległy zasiewy, ogromne szkody wyrządziła susza w inwentarzu żywym.

200 mln ton węgla
wydobyli w tym roku
polscy górnicy

KATOWICE (PAP) — 29 grudnia, w godzinach popołudniowych, załogi polskich kopalń wydobyły 200-milionową w br. tonę węgla kamiennego. Po raz pierwszy w historii, w roku jubileuszu 35-lecia socjalistycznej Ojczyzny, górnictwo nasze osiągnęło tak wysoki poziom produkcji. W ostatnich dniach 1979 r. górnicy dostarczają gospodarce narodowej dalsze setki tysięcy ton cennego paliwa — niezbędnego dla gospodarki narodowej, dla ludności i na eksport.

Osiągnięcia naszego narodowego przemysłu wynikają z codziennej, rzetelnej pracy górniczych kolektywów, z ich wysokich kwalifikacji zawodowych i kultury pracy, z ofensywnej postawy wobec napotykaných trudności, wynikających z głębokiej świadomości zadań górnictwa w socjalistycznym rozwoju kraju.

Dumni z uzyskanych rezultatów, górnicy są zarazem w pełni świadomi wyższej skali zadań w latach osiemdziesiątych, które wytyczył VIII Zjazd PZPR. Dobrze przygotowali się do ich podjęcia, systematycznie doskonaląc efektywność gospodarowania, poszukując nowych rozwiązań

jakościowych w technice, technologii i organizacji pracy. Aby bogactwo ojczystej ziemi — jakim jest węgiel — jak najlepiej służyło pomyślności Polski i Polaków.

BIELSKO — BIAŁA (PAP) — Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Białym Białej i Tychach, która 17 bm. wykonała plan roczny (200 tys. „fiatów 126 p” i 38 tys. „syren”), zrealizowała także zobowiązanie podjęte do uczczenia 35-lecia PRL. Efekt tego zobowiązania — dodatkowe 5 tys. „maluchów”.

Z trzech województw

POSIEDZENIA EGZEKUTYW KW PZPR
W ŁOMŻY I SUWAŁKACH

Na ostatnim w tym roku posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Łomży przyjął informację o realizacji wniosków Egzekutywy dotyczących kierunków rozwoju samorządu robotniczego w woj. łomżyńskim, wynikających z Wytycznych Biura Politycznego KC z maja 1978 r. Pozytywnie oceniono przebieg konferencji samorządów robotniczych w br., podkreślając ich rosnący wpływ na gospodarcze efekty zakładów, poprawę warunków socjalno-bytowych załóg. Styczniowe sesje KSR, przyjmując zadania społeczno-gospodarcze przedsiębiorstw na 1980 rok, zatwierdzą także programy poprawy efektywności gospodarowania. Od jakości i konkretności tych programów oraz ich realizacji w dużej mierze zależać będzie pełne wykonanie przyszłorocznych zadań.

Egzekutywa zapoznała się także z przebiegiem przygotowań do zbliżającej się Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR.

Na zakończenie Egzekutywa przekazała wszystkim członkom i kandydatom partii, wszystkim ludziom pracy woj. łomżyńskiego podziękowania za tegoroczny aktywny udział w realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju oraz serdeczne życzenia pomyślności w pracy zawodowej.

Ciąg dalszy na str. 2

31 grudnia br. o godz. 20.00 i sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK wygłosi przemówienie noworoczne, które będzie transmitowane w obu programach Telewizji Polskiej, we wszystkich programach Polskiego Radia i w programie Polskiego Radia dla słuchaczy za granicą.

Księga życzeń
noworocznych
w Belwederze

WARSZAWA (PAP) — Kancelaria Rady Państwa zawiadamia, że księga życzeń noworocznych wyłożona będzie w Sali Pompejańskiej Belwederu w dniu 1 stycznia 1980 r. w godz. 11.00 — 13.00.

Może nie wszyscy wiedzą, że zegar na wieży Zamku Królewskiego w Warszawie słyszymy każdego dnia w naszych domach, o 12 w nocy w i programie radiowym wybiła on północ. Usłyszmy go dzisiaj gdy będzie zegar rok stary i witaj nowy. Opracowanie. — CAF



MNIEJ KŁOPOTÓW I WIĘCEJ SUKCESÓW,
SZCZĘŚCIA W DOMU I OSIĄGNIĘĆ W PRACY
— ŻYCZY NA NOWY ROK SWOIM CZYTELNIKOM
REDAKCJA „GAZETY WSPÓŁCZESNEJ”

Dedykacja
na Nowy Rok

Zacznę od słowa Oświęcim. Padło ono w tym roku wiele razy w Polsce i za granicami Polski. Przed kilkoma miesiącami byłem w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu z grupą zachodnich turystów i tak się akurat złożyło, że w czasie zwiedzania obozu spotkałem trzy zorganizowane grupy młodzieży polskiej. Każda grupa szła w powadze i z kwiatami, każda dziewczynka i każdy chłopiec z tych grup niósł przynajmniej jeden kwiat w ręku. Turysty zachodni pytają: dlaczego oni idą z kwiatami? I jak my — Polacy — jedynym słowem odpowiedziałem: oni tak zostali wychowani!

Społeczeństwo polskie, jak i młodzież polska, są wychowywane w szacunku i miłości do swojej ziemi, do polskości i spoczywających w niej bohaterów; są wychowywane w szacunku i miłości do bohaterów żyjących i pracujących, dla których dziś budują fabryki i miasta, wywarzają dobrą materię i duchowe. Dlatego zastanawiamy się nad pytaniem: czy wychowanie dla pokoju między ludźmi i między narodami jest łatwym do realizowania zamysłem? Z polskich — można rzec — obserwacji wynika, że nie jest to zamysł łatwy i kto wie, czy nie jest to zamysł na miarę rzeczywistości naszej epoki i naszego pokolenia? A stawiając to pytanie, natychmiast pojawia się problem: od czego dziś zacząć, w jakich kierunkach otworzyć natarcia? Czy my — ludzie fabryk i roli — zdajemy sobie dostatecznie sprawę z tego, że obok wielkiej i frontalnej kampanii na skalę światową w sprawie powszechnej demilitaryzacji (kontynentów, krajów, regionów, oceanów, mórz, Kosmosu i Księżyca) należałoby rozpocząć również wielką kampanię w sprawie demilitaryzacji w dziedzinie produkcji zabawek, demilitaryzacji świado-

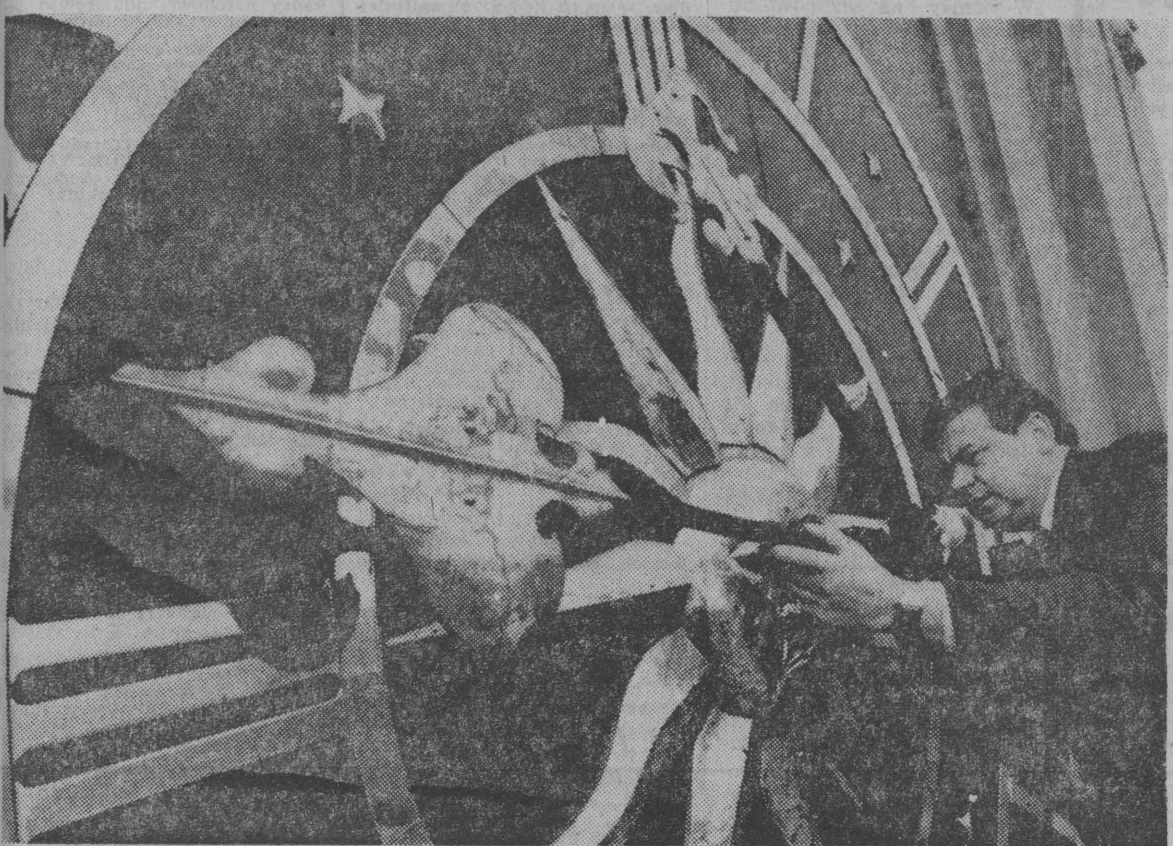
mości rodziców kupujących te militarystyczne zabawki, demilitaryzacji w programach szkolnych wielu krajów, demilitaryzacji w całej pedagogice ogólnospołecznej, a przede wszystkim na gigantycznym obszarze zachodniej kultury masowej. Jej bowiem ideowym wyrazem jest przemoc, terror, agresja, brutalność, masakra, śmierć. Patrząc realnie na proces wychowania dla pokoju: zbyt wielu ludzi Zachodu zarabia nie tylko na zbrojeniach własnych i cudzych armii, ale też za dużo zarabia na uzbrajaniu ludzkiej świadomości poczynając od małego dziecka, któremu przemysł zabawek proponuje grzechotkę pod postacią wyrafinowanego granału.

Lata siedemdziesiąte przyniosły wyjątkowo wielkie ożywienie w myśli oświatowej i pedagogicznej, a to dlatego, że człowiek lat siedemdziesiątych poczuł na swoich plecach oddech przyszłości, oddech roku 2000 i XXI wieku. Przez wiele krajów — w tym i zachodnich — przeszła wielka fala dyskusji, w której udział brali omal masowo specjaliści różnych dziedzin, pedagodzy, nauczyciele, działacze polityczni, rodzice — dyskusji o przygotowaniu człowieka dla przyszłości, jaki był ich wspólny mianownik? Przyszłość, której umownym początkiem stał się rok 2000, objaśniła się przede wszystkim w dyalekcie człowiek — technika, technologia. Dyskutowano o rozwoju techniki i jej konsekwencjach społecznych, o przygotowywaniu człowieka dla tej nowej techniki, o życiu człowieka pośród tej nieznannej jeszcze techniki, o jego pracy przy automatach, w świecie komputerów itd. Fantastyczne tempo rozwoju techniki lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wyraźnie zdominowało te światowe dyskusje o oświacie, a nawet nadało jej kierunek.

W Polsce również taką dyskusję przeżyliśmy. I nie dziwnego. Bo jak powiedział Tadeusz Kotarbiński „pędzimy naprzód i zatrzymać się nie możemy. Możemy tylko sprawnie włączyć silniki i sterami techniki”. Ale w tych dyskusjach na Zachodzie o oświacie dla człowieka „wielu techniki” ani razu nie padło słowo „technika wojskowa”. Czyż to nie symptomatyczne? Mimo woli nasuwa się refleksja, że może należałoby pobudzić proces demilitaryzowania świadomości ludzi odpowiedzialnych za oświatę w wielu krajach, a również obecnie zacząć od konsekwentnego i żmudnego zwracania im uwagi, że przyszłość może być tylko synonimem pokoju, gdyż w razie konfliktu zbrojnego w skali globalnej być może nikt już nie będzie miał przyszłości. W samej rzeczy nie ma bowiem różnicy między uzbrajaniem armii a uzbrajaniem świadomości. Po decyzji NATO w Brukseli możemy się przełamać, że ludzka zła Laby wymyślił slogan „najpierw się dozbuduj, a potem negocjuj o rozbrojenie” i ten slogan czynią teraz swoją filozofią oraz doktryną. Dlatego w tekście deklaracji o wychowaniu dla pokoju, którą napisała polska myśl narodowa, i którą przyjął ONZ prawie jednocześnie (przy głosach wstrzymujących się USA i Izraela) powiada się, że wojny powstają w umysłach ludzi.

Lata siedemdziesiąte obrodziły wyjątkowo wielką liczbą raportów o kształceniu i wychowaniu. Powstały — przykładowo: raport b. premiera Francji E. F. de Gaulle’a, raportem UNESCO, raport radzieckiego Ministerstwa Oświaty dla UNESCO, raport Centralnej Rady Oświaty i

Ciąg dalszy na str. 3

Na przełomie
lat

Kończy się 1979 rok; rozpoczyna się ostatni rok 5-lecia — okresu łatwego dla naszej gospodarki.

Jeśli obiektywnie spojrzymy na dokonania mijającego roku, to musimy przyznać, że osiągamy dalszy rozwój gospodarki, mimo, iż w dużej mierze z przyczyn obiektywnych nie zrealizujemy w wielu jej gałęziach szeregu ważnych zadań. Osiągniętego dorobku nie mogą przesłonić dotkliwe nieraz nawet zakłócenia rynkowe, choć niewątpliwie negatywnie wpływają na nasze samopoczucie.

Zacznijmy od produkcji przemysłowej. Jej wzrost w skali rocznej wyniósł ok. 2,6 proc., ale w planie zakładano 4,9 proc. Luka jest więc spora. Dla gospodarki jest zwłaszcza odczuwalne niewykonanie planu produkcji szeregu deficytowych surowców i materiałów. Zabrakło do planu między innymi wyrobów walcowanych, mie-

dzi, tworzyw sztucznych, nawozów azotowych, papieru i tektury, cementu. Pomyślnie za to zostanie zrealizowany plan wydobycia węgla kamiennego i szeregu innych wyrobów.

Globalna produkcja rolnicza będzie natomiast nieco niższa niż w 1978 roku. Zbiory zbóż są mniejsze o ok. 4,2 mln ton niż w 1978 roku i wy-

noszą 17,3 mln ton. Odbija się to na zaopatrzeniu naszej hodowli i zmusza do dużego i bardzo kosztownego importu zbóż i pasz.

W transporcie — jak wiemy — wystąpiły w czasie wyjątkowo ciężkiej zimy, a później podczas powodzi znaczne straty w infrastrukturze komunikacyjnej, w drogach kołowych, torach kolejowych;

taborze, a szczególnie w środkach trakcyjnych.

W handlu zagranicznym korzystnym objawem jest po raz pierwszy od szeregu lat prawie pełne wykonanie planu eksportu, w tym również do krajów kapitalistycznych. Towarzyszy temu jednak wspomniana konieczność dodatkowego importu zbóż i pasz oraz bardzo wysoki wzrost cen wielu surowców importowanych.

Istotny wpływ na naszą sytuację wywarło niewykonanie zadań efektywnościowych, a zwłaszcza przekraczanie kosztów produkcji. W konsekwencji dochód narodowy wytworzony ukształtuje się poniżej planu. Kierując się jednak ważnymi względami społecznymi i socjalnymi —

co trzeba podkreślić — realizowano zgodnie z ustaleniami przypadające na 1979 r. podwyżki płac szeregu kategorii zatrudnionych. Przychody pieniężne ludności wzrosły ok. 10 proc., zamiast jak planowano o ok. 8 proc. Dostawy towarów na rynek wzrastają jednak wolniej. To jest właśnie główna przyczyna trudności rynkowych. Mimo to udało się utrzymać ciągłość zaopatrzenia w najważniejsze podstawowe towary.

Obrzymim wysiłkiem urzędującym też jest program budownictwa mieszkaniowego oraz węzłowe cele polityki społecznej, jak wzrost najniższych płac, emerytur, rent, w tym także z tzw. starego porządku.

Jakie więc perspektywy rysują się na 1980 rok? Co musimy czynić, by pokonać trudności i barierę?

Plan 1980 r. musi mieć charakter ofensywny. I taki też jest. Wyraża się to przede wszystkim w postawieniu skonkretyzowanych zadań, poprawy efektywności jako głównej metody walki z obecnymi, niemałymi przecież, kłopotami.

Proponuje się realne, i tak — dla przykładu — zakłada się wzrost spożycia o 2,5 proc. W porównaniu z rokiem 1979 (w tym spożycia dochodów osobistych o 1,7 proc.), a wzrost

Ciąg dalszy na str. 3

Z trzech województw

Ciąg dalszy ze str. 1

działalności społecznej i życia osobistym. Załogi piętnastu zakładów pracy otrzymały listy i sekretarza KW z podziękowaniem za przedterminowe wykonanie rocznych zadań. Listem wyróżniono m. in. załogi LZPB „Narew”, WSS „Spolem”, Łomżyńskich Zakładów Spożywczych, Lubelskiej Fabryki Wąg (zakład nr 4) w Grajewie, Zakładu Mieczarskiego w Wysokim Mazowieckim, POM w Szczuczynie, grajewskiego oddziału WPGIM i Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży. (tjb)

Obywatelski Czyn 35-lecia PRL przyniósł w woj. suwalskim trwałe efekty w postaci nowych dróg i modernizacji istniejących, nowych ośrodków wypoczynkowych, przedszkoli, żłobków, biurowców, pensjonatów, remiz strażackich, boisk sportowych itp., których wartość szacuje się na około 205 milionów złotych do 1 grudnia 1979; ostateczny bilans będzie dużo korzystniejszy po rozliczeniu wszystkich inicjatyw i przedsięwzięć. Do tego należy dodać zobowiązania produkcyjne w zakładach przemysłowych oraz na wsi. Tylko rolnicy indywidualni oraz gospodarujący zespołowo dodatkowo przysporzyli produkcję o wartości 45 mln zł.

Na czoło w świadczeniu czynów społecznych wysorowała się gmina Puńsk — 1460 złotych, jednego mieszkańca (średnia wojewódzka — 491 złotych). Spośród miast-gmin prym wiodą mieszkańcy Węgorzewa (991 zł), a spośród miast — mieszkańcy Suwałk (561 zł).

W dyskusji członkowie Egzekutywy podkreślili, że poza znaczącym efektem materialnym Obywatelski Czyn umocnił więzi nieformalne, pogłębił integrację poszczególnych środowisk i całej społeczności wojewódzkiej. Ten efekt moralno-polityczny będzie owocował w przyszłości. Dlatego już dziś trzeba myśleć nad kontynuacją — formami i zakresem Obywatelskiego Czynu w 1980 roku.

W drugim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z działalnością Kół Gospodyń Wiejskich. Kółka istnieją w 87 proc. wsi wojewódzkiej i zrzeszają 25.731 kobiet. To wielka i aktywna siła społeczno-polityczna na wsi. Kobiety spod znaku KGW przodują w produkcji, są działaczkami rad narodowych, aktywistkami partyjnymi, a przede wszystkim pionierami wszystkiego co nowe na wsi. Działalność KGW organizacja, która powstała jako forma spontanicznej inicjatywy — spotkała się z wielkim uznaniem członków Egzekutywy. Ten autentyczny społeczny ruch, który wychodzi naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom kobiet, zapewne w przyszłości uwzględni nowe zjawiska zachodzące na wsi i podejmie określone działania. Co na przykład należy czynić wobec malejącej atrakcyjności zawodu rolnika, zwłaszcza rolniczki? Nie ulega więc wątpliwości, że w programie działalności trzeba uwzględnić rolę młodzieży na wsi i w ogóle następów gospodarstwa. Razem z tym postulatem członkowie Egzekutywy przekazali wszystkim kobietom w województwie, a zwłaszcza aktywistkom KGW, najlepsze życzenia noworoczne. Egzekutywa KW PZPR podziękowała również za ofiarną pracę oraz przekazała życzenia z okazji Nowego Roku wszystkim mieszkańcom woj. suwalskiego.

W ostatnim punkcie członkowie Egzekutywy zatwierdzili plan pracy na I półrocze r. 1980. (w)

REJONOWE NARADY PARTYJNE NA BIAŁOSTOCZCZYNIE

W minioną sobotę odbyło się na Białostocczyźnie osiem rejonowych narad partyjnych. Uczestniczyli w nich delegaci na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą oraz miejscowy aktyw z pierwszymi sekretarzami komitetów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych PZPR. Narady miały charakter rejonowy, przedkonferencyjny dyskusyjny. Brały w nich udział również członkowie Sekretariatu i Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku z I sekretarzem KW — Władysławem Juszkiewiczem.

W trakcie obrad poruszono przede wszystkim te sprawy, z którymi na konferencji wystąpią delegaci, konsultowano opinie na temat dorobku i dalszych planów pracy oraz spraw organizacyjnych. Była to jeszcze jedna forma powszechnego udziału aktywnego Białostoczczan w dyskusji przed VIII Zjazdem partii, zmierzającą do jak najrzetelniejszego przygotowania Konferencji Wojewódzkiej i nakreślenia planów działania na najbliższy okres. (apo)

SKRÓCIE

● **KABUL** — Radio Kabul poinformowało, że w ub. piątek odbyło się posiedzenie Biura Politycznego Ludowego Demokratycznej Partii Afganistanu. Sekretarzem generalnym partii został jednocześnie wybrany BABAK KARMAL.

● **Biuro Polityczne KC LPDA** oświadczyło i zatwierdziło podstawowe kierunki polityki wewnętrznej i zagranicznej Afganistanskiej Republiki Demokratycznej.

Radio Kabul nadało także oświadczenie o utworzeniu Prezydium Rady Rewolucyjnej. Babak Karmal został wybrany przewodniczącym Rady Rewolucyjnej, natomiast Asadullah Sarwari i Lul-tan Ali Keshtmand jego zastępcami.

● **Poinformowano również**, że sąd rewolucyjny skazał Hafizullah Amina na karę śmierci za przestępstwa przeciwko narodowi Afganistanu, w wyniku których stracił życie liczni obywatele afgańscy, w tym cywili i wojskowi członkowie partii, weterani i politycy, duchowni, muzułmanie, inteligenci, robotnicy i chłopów. Wyrok został wyegzekwowany.

● **Radio poinformowało także** o utworzeniu nowego rządu Afganistanskiej Republiki Demokratycznej, na którego czele stanął Babak Karmal. Babak Karmal został również mianowany naczelnym dowódcą sił zbrojnych ARD. Przekazane przez radio Kabul oświadczenie stwierdza, że rząd Afganistanskiej Republiki Demokratycznej, biorąc pod uwagę uciążliwy i niebezpieczny charakter ingerencji i prowokacji ze strony zewnętrznych wrogów Afganistanu, w celu obrony zdobyczy rewolucji afgańskiej, integralności terytorialnej, niezawisłości narodowej oraz w celu utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, opierając się na Układzie o przyjaźni, stosunkach dobrego sąsiedztwa i współpracy z 5 grudnia 1978 r., zwrócił się do ZSRR z usilną prośbą o udzielenie natychmiastowej pomocy politycznej, moralnej i gospodarczej, a także z pomocą wojskową, o którą rząd Afganistanskiej Republiki Demokratycznej już wcześniej неоднократно zwracał się do rządu Związku Radzieckiego. Rząd ZSRR przychylił się do prośby strony afgańskiej.

„Nowoczesność” wronich gniazd

MOSKWA (PAP) — Na Węzłach Leninowskich w Moskwie znaleziono niezwykle wronie gniazdo. Do ich budowy piki wzięły drutu w izolacji i bez niego, najróżniejszych kolorów, przełożyły i długi. Są tu druty miedziane, aluminiowe i żelazne. W jedno z gniazd został wpleciony drut aluminiowy o długości 4 metrów.

Poza drutem, ręką budującej pełnią nierzadko również inne przedmioty. Np. zgubione w ziemi kółka od kółek nar-

ciarskich, a nawet i rączki od rondli. Wronom z moskiewskiego ogrodu botanicznego szczególnie przypadły do gustu aluminiowe tabliczki, za pomocą których oznacza się drzewa. Nie bardzo wiadomo, jaką funkcję w gnieździe mogą one pełnić, najczęściej po prostu z niego zwisa. Jedną z wronich par odczuwała widocznie szczególnie upodobanie w tym kierunku, bowiem z jej gniazda zwisało około piętnastu takich tabliczek.

Depesza przywódców polskich do Fidela Castro

WARSZAWA (PAP) — Z okazji 21 rocznicy zwycięstwa rewolucji kubańskiej Edward Gierka, Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz skierowali do Fidela Castro depeszę z przyjacielskimi pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami dla Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby, Rady Państwa i rządu Republiki Kubańskiej oraz narodu kubańskiego.

Razem z Wami — czytamy

w depeszy — szczerze cieszymy się z sukcesów, jakie rewalucyjna Kuba odnosi pod przewodnictwem swej komunistycznej partii na drodze budownictwa socjalistycznego. Jesteśmy pełni uznania dla aktywności Kuby na arenie międzynarodowej, dla międzynarodowocnych postaw Republiki Kubańskiej, jej solidarności z walką narodów o postęp, wyzwolenie społeczne i narodowe.

Z zadowoleniem stwierdzamy — głosi tekst depeszy — że stosunki polsko-kubańskie we wszystkich dziedzinach wciąż wzmagają się o nowe treści. U podstaw tych stosunków leży bliska i owocna współpraca naszych partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Komunistycznej Partii Kuby. Oba nasze kraje łączą zdecydowana wola dalszego wzajemnego rozszerzania i pogłębiania ich.

Henryk Jabłoński z wizytą w Zakładach im. Waryńskiego

WARSZAWA (PAP) — Członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa HENRYK JABŁOŃSKI złożył 29 bm. wizytę w Zakładach Maszyn Budowlanych im. Waryńskiego i wziął udział w tradycyjnym noworocznym spotkaniu aktywnego społeczeństwa gospodarczego fabryki.

H. Jabłoński, który jest członkiem zakładowej organizacji PZPR w WZMB im. Waryńskiego, zapoznał się z pracą wydziału montażowego; przy stanowiskach roboczych serdecznie rozmawiał o warunkach pracy, o przeobrażeniach jakie zaszły w zakładzie w 1979 r., o zawodowych i osobistych planach pracowników na najbliższą przyszłość.

Przewodniczący Rady Państwa zapoznał się z najnowszymi konstrukcjami, wśród których znajduje się koparka hydrauliczna o pojemności czepaka 2,5 m sześć. Po dwukrotnym zamachu czepaka

załaduje się urobkiem całą ciężarówką. Pierwsze z tych potężnych maszyn pracują już na polskich budowlach, m. in. w Belchatowie.

Następnie odbyło się spotkanie z aktywnym społeczeństwem gospodarczym, podczas którego poinformowano H. Jabłońskiego, że w br. wykonano w Warszawie ponad 2600 maszyn budowlanych w ośmiu typach.

Zabierając głos H. Jabłoński podziękował pracownikom Zakładów im. Waryńskiego za ich owocny wysiłek produkcyjny i za postawę społeczno-zawodową godną wielkich tradycji,

jaką ma ta blisko 150-letnia fabryka. W klimacie tych własnych tradycji, których podstawą stanowi rzetelność zawodowa, rozważa i poczuje odpowiedzialności, trzeba wychowywać młode pokolenie pracowników. Przewodniczący Rady Państwa złożył zebrany najlepsze noworoczne życzenia pomysłowości w życiu rodzinnym i w pracy zawodowej; prosił zarazem o przekazanie serdecznego podziękowania warszawskiej klasie robotniczej, która wraz z ludźmi pracy całego kraju, aktywnie pokonywała trudności towarzyszące wykonywaniu zadań 1979 r. Dzięki tej aktywności, dzięki pracy wszystkich Polaków — powiedział H. Jabłoński — można będzie w 1980 r. podjąć nowe, ambitne i odpowiedzialne zadania, które służyć będą Ojczyźnie i narodowi.

List od Edwarda Gierki

Spotkanie przedujących hutników warszawskich

WARSZAWA (PAP) — Załoga Huty „Warszawa” otrzymała list od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierki z najlepszymi życzeniami pomysłowości osobistej i zawodowej w nowym 1980 r. Edward Gierka gratuluje warszawskim hutnikom wyników w pracy, uzyskanych w mijającym roku. W liście zawarte są serdeczne podziękowania za wykonanie z nadwyżką zobowiązań produkcyjnych podjętych przez hutników warszawskich z okazji 35-lecia PRL, za uzyskany postęp w dziedzinie obniżki kosztów i poprawę gospodarowania, które świadczą o zaangażowanej postawie załogi Huty „Warszawa” i poparcu polityki partii.

List ten odczytany został podczas tradycyjnego, dorocznego spotkania produkcyjnych pracowników huty, odbywającego się 28 bm. Przekazując załozie list E. Gierki, sekretarz KC, I sekretarz KW PZPR Alojzy Karkoszek w imieniu instancji warszawskiej i władz miasta podziękował hutnikom za całoroczny wysiłek, za pracę społeczną dla stolicy, za cenne inicjatywy produkcyjne.

Podczas spotkania zrealizowano 10-tysięczną roczną warszawskich hutników dobrze wykonywała zadania bieżącego roku, mimo trudności transportowych, surowcowych i energetycznych. Dostarczyła ona wielu ton stali dla przemysłu motoryzacyjnego, maszyno-

wego, stożniowego. Huta warszawska stale rozwija produkcję specjalistyczną, dając odbiorcom stal żelazkową, chromowaną i niklowaną najwyższej próby. W listopadzie br. załoga wytopiła 10-milionową tonę stali jakościowej, do chwili podjęcia przez nią produkcji.

Za list I sekretarza KC PZPR skierowany do załogi, za słowa uznania oraz życzenia, w imieniu kolektywu hutniczego podziękował dyrektor naczelny Adam Żurek, zapewniając, że odpowiedział na list E. Gierki będzie ofiarą pracy i postawą całej załogi w 1980 r., jej wszechstronny udział w realizacji jego programu, który przyjmie VIII Zjazd PZPR.

▼ Kierunki działań na najbliższe miesiące

▼ Uchwała w sprawie zasad i terminów wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w 1980 r.

Z prac Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 29 bm. Rada Ministrów, na tle wstępnych rezultatów uzyskanych w realizacji tegorocznego planu, omówiła kierunki działań na najbliższe miesiące nowego roku. Podkreślono, iż obecnie zadaniem najważniejszym jest centralnej i terenowej administracji państwowej i gospodarczej jest tworzenie warunków do podejmowania działań i prowadzenie pracy, która zapewni rytmiczną realizację zadań planu 1980 r. już od pierwszych jego dni.

W wykonaniu planu przyszłego roku, roku VIII Zjazdu PZPR, który wytyczył program rozwoju Polski na następne pięć lat, kierunkowo na całą dekadę lat osiemdziesiątych, wymagane będzie — jak podkreślono — przede wszystkim zdecydowanie i konsekwencja w realizacji zamierzonych zmian w strukturze produkcji i nakładów inwestycyjnych, które dokonywane są z myślą o intensyfikacji gospodarki żywnościowej, produkcji przeznaczanej dla rynku i na eksport, a jednocześnie upowszechniania jakościowych czynników rozwoju oraz zwiększenia efektywności gospodarowania.

Tę główną cechę przyszłorocznego planu powodują konieczność odpowiednio wcześnie i sprawnego doprowadzenia zawiartych w nim zadań do każdego zakładu i stanowiska pracy.

Bardzo ważną rolę w przeniesieniu zadań NPSG do podstawowych jednostek gospodarczych spełniają konferencje samorządu robotniczego. W rezultacie posiedzeń KSR-ów powinny powstać w każdym przedsiębiorstwie skuteczne programy poprawy gospodarowania, stanowiące syntezę działań podejmowanych dla lepszego wykorzystania wszystkich czynników wytwórczych. Sprawa resortów i jednostek jest zadaniem efektywny przebieg prac KSR-ów.

Wiele uwagi poświęcono problemowi związanym z pra-

wzięcia uchwały w sprawie zasad i terminów wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w roku 1980. Ustalono, że pracownicy państwowych zakładów pracy mogą otrzymać w roku przyszłym 16 dodatkowych dni wolnych od pracy, w następujących terminach: w soboty — 12 i 26 stycznia, 2 i 16 lutego, 8 marca, 19 kwietnia, w piątek — 21 maja i dalej w soboty — 21 czerwca, 5 lipca, 23 sierpnia, 20 września, 25 października, 8 i 22 listopada oraz 6 i 20 grudnia.

Przy wprowadzaniu dodatkowych dni wolnych od pracy obowiązywać będą te same zasady i warunki co w latach poprzednich.

Akt oskarżenia przeciwko zabójcom Aldo Moro

RZYM (PAP) — Prokuratura rzymska przekazała do sądu akt oskarżenia przeciw 20 osobom обвинionym o porwanie i zamordowanie w dniu 9 maja 1978 roku przywódcy Włoskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej, Aldo Moro.

Spośród 20 oskarżonych 14 przebywa w więzieniu śledczym, zaś 6 dotychczas nie ujęto. Wszyscy oskarżeni są członkami organizacji terrorystycznej „Czerwone Brygady”. Znajdują się wśród nich przedstawiciele różnych zawodów i środowisk z wyjątkiem robotników.

Proces dwudziestu rozpoczął się w niedługim czasie, chociaż śledztwo przeciw innej grupie osób wzmianczonych, zdanemu włoskich władz śledczych, w porównaniu z morderstwem Aldo Moro, jeszcze się nie zakończyło. Grupa ta, na czele z profesorem uniwersytetu w Padwie Toni Negri, ma być sądzona osobno.

Zawalił się maszt telewizyjny

SZTOKHOLM (PAP) — Mieszkający podniwio — wchodzącej Szwecji będą na nowy rok posławieni możliwością oglądania programu telewizyjnego z powodu zawalenia się 320-metrowego masztu pod naporem huraganowego wiatru. Zdaniem specjalistów o awarii doszło wskutek silnego obciążenia konstrukcji.

Podobny wypadek wydarzył się w Szwecji kilka lat temu, kiedy to maszt telewizyjny runął po uderzeniu pioruna.

DONIESIENIA AGENCYJNE

W Oberstdorfu (RFN) rozpoczęła się największa impreza w skokach narciarskich na świecie — 28 turniej czterech skoczni z udziałem 107 zawodników z 19 krajów.

Po dramatycznej walce zwyciężył niemiecki Jochen DANNEBERG, reprezentujący Niemcy. Austrii reprezentował ALFRED GREYER.

Na raz pierwszy zastosowano przepis, że do drugiej kolejki skoków dopuszczają się tylko 50 najlepszych skoczków z pierwszego serii. Okazało się, że trzeba było mieć więcej niż 104,4 pkt., aby znaleźć się wśród 50 najlepszych. Z pierwszego rezultatu 114,7 pkt. tylko Piotr FILAS, który po skoku na odległość 99,5 m otrzymał notę 107,8 pkt., i zajmował 38 miejsce. W finałowej rozgrywce FILAS skoczył ze skróconego rozbiegu 100 metrów i ostatecznie zajął 21 pozycję.

W miejscowości West Allis startowała czołowa tyżyzna skoczków USA — przedolimpijczyń zawodach kwalifikacyjnych. Doskonalej formie potwierdził Eric Heiden, który w biegu na 1000 m uzyskał rezultat 1:14,7 lepszy od rekordu świata na tym dystansie. Wynik Heidena nie może być jednak uznany za rekord, ponieważ nie został on podany podczas zawodów w obsadzie krajowej.

W Apeldoorn (Holandia) zakończył się międzynarodowy turniej siatkówki, w którym uczestniczyli między innymi drużyny z Warszawy. Legioniści w walce z awans do finału turnieju i wygrując w nim z zespołem z Holandii, zwyciężyli w dwóch z trzech meczów. W finałowej rozgrywce holenderskich drużyn klubowych zdobyli pierwsze miejsce w końcowej klasyfikacji.

Za najlepszego piłkarza ZSR w 1979 r. uznany został 30-letni napastnik zespołu Spartak Moskwa — Witalij Staruchin. Staruchin był także najsilniejszą siatką strzeleczem turnieju, zdobył 10 goli w 34 meczach zdobył 25 bramek.

Noworoczne spotkanie w Suwałkach

Tradycyjnie u progu Nowego Roku odbyło się w Suwałkach spotkanie wojewody suwalskiego — Eugeniusza Ziotorzyńskiego i sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Suwałkach — Eugeniusza Lubowickiego z zasłużonymi sportowcami i działaczami sportowymi województwa.

Podczas spotkania zasłużeni działacze i sportowcy zostali uhonorowani pamiątkowymi dyplomami i medalami 60-lecia PKOl. Otrzymał je między innymi: Antoni Ulasz — wice-mistrz Polski w igrzyskach zimowych w 1938 roku, Leonard Mosiejko — wychowawca wielu pokoleń sportowców w Olsztynie i Zygmunt Kowalik — założyciel i działacz sportowy z Augustowa.

W interesującej dyskusji wykazano wiele troski o dobro i przyszłość sportu suwalskiego. Na zakończenie spotkania wojewoda suwalski E. Ziotorzyński przekazał serdeczne życzenia noworoczne wszystkim sportowcom i działaczom, życząc im wielu sukcesów w roku 1980. (Zuk)

Przyszłość polskiej koszykówki trenuje w Łomży

W Łomży na grupowaniu kondycyjno — szkoleniowym przebywa kadra Polski juniorek w koszykówce. Grupą 36 zawodniczek, głównie z klubów I i II-ligowych opiekuje się czterech trenerów pod kierownictwem Janusza Mroza.

Zgrupowanie trwać będzie do 4 stycznia — poinformował nas trener Jacek Rondio. Celem naszym jest jak najlepsze przygotowanie się do młodzieżowych Zawodów Przyjaźni Kraju Demokratycznej Ludowej, które odbędą się w Korei i mistrzostw Europy kadetek. Praktycznie przebywają w Łomży wszystkie najlepsze polskie koszykarki w wieku 15—17 lat. Wśród nich są cztery łomżyanki — MARIA LENCZOWSKA, LIDIA KULIGOWSKA, DOROTA KONOPKO i WIOLETA BOROWSKA. Zawodniczki posiadają dobre warunki fizyczne, ustępują wzrostem jedynie dziewczynom radzieckim. Obecnie ćwiczą mytatykę gry i technikę indywidualną. Gospodarze zapewnili nam dobre warunki zakwaterowania, wyżywienia i treningu.

Dziś, 31 bm. i jutro 1 stycznia w sali Biurem Ekonomicznego w Łomży rozegrany zostanie turniej koszykówki z udziałem drużyn — kadry narodowej juniorek i spartakiadowej reprezentacji Łomży. Początek spotkań o godz. 15. Reprezentacja Polski juniorek, której skład ustalony zostanie po zgrupowaniu weźmie także udział w międzynarodowym turnieju koszykówki juniorek o puchar wojewody łomżyńskiego. Startować w nim będą także drużyny narodowe Węgier, Rumunii i Bułgarii. Turniej rozegrany zostanie w dniach 4—6 stycznia. (tjb)

Włoska Elwira (Włokniarz) — czołowa zawodniczka II-ligowego zespołu koszykówki;

Zalewska Jadwiga (Włokniarz) — czołowa zawodniczka II-ligowego zespołu koszykówki;

Zawadzka Barbara (Włokniarz) — czołowa zawodniczka II-ligowego zespołu, reprezentantka Polski na mistrzostwach Europy juniorek;

Zuk Czesława (Cresovia) — zwycięzka trzeciej i czwartej miejsce na kajakowych mistrzostwach Polski seniorek, członek kadry narodowej;

Zielinski Krzysztof (Sparta Augustów) — najlepszy kajakarz wojewódzki, członek kadry olimpijskiej grupy B;

Zientarski Andrzej (Mazur Elko) — członek napastnik zespołu piłkarskiego. (Let)

SPORT

Ogłaszamy XXV — jubileuszowy plebiscyt na najlepszych sportowców Białegostoku, Łomży i Suwałk

Zgodnie z tradycją, mającą już ćwierć wieku ogłaszamy kolejny XXV plebiscyt na pięciu najlepszych, sportowców województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego w roku 1979. Znaną są już rezultaty, jakie osiągnęli sportowcy naszego regionu w mijającym roku. Można więc „wystartować” do jubileuszowego XXV plebiscytu organizowanego przez „Gazetę Współczesną” i Województwo Federację Sportu w Białymstoku, Łomży i Suwałkach.

Tegoroczny plebiscyt nie będzie się różnił od dwudziestego czwartego. Oddzielnie uhonorowani zostaną sportowcy każdego z trzech naszych województw. Kupon będzie jeden, ale do jego poszczególnych części wpisać trzeba odrębnie nazwiska sportowców z Białegostoku, Łomży i Suwałk. Mieszkańcy województwa łomżyńskiego na przykład mogą wpisać do kuponu — w części zatytułowanej „Łomża” — najlepszych sportowców z Łomży, a pozostałe części zatytułowane „Białystok” i „Suwałki” pozostawić puste. Kupon będzie ważny. Ten sam mieszkaniec na też prawo wypełnienia dwóch albo tylko jednej pozostałej części kuponu, zależy to od stopnia jego znajomości sportu i sportowców we wszystkich trzech naszych województwach. Kupony takie będą również ważne.

Jak każdego roku między Czytelników, którzy typowali będą najlepiej, rozlosowana zostanie wartościowa nagroda. Wojewódzkie Federacje Sportu w Białymstoku, Łomży i Suwałkach opracowały listy kandydatów, spośród tylko których należy dokonać wyboru pięciu najlepszych sportowców, każdego z trzech województw. Przedstawione przez nas listy kandydatów z krótkimi uzasadnieniami radzimy wyciąć i zachować. Przedstawiamy zatem obowiązujące listy kandydatów trzech naszych województw.

Kto zostanie najlepszym sportowcem roku 1979 w województwie białostockim, łomżyńskim i suwalskim zależy przede wszystkim od Czytelników „GW”, którzy od 2 stycznia (w dniu tym zamieszcimy pierwszy kupon) mogą oddać swe głosy na wybranych przez nich ulubieńców — bohaterów stadionów i hal sportowych. Zapraszamy do głosowania, które trwać będzie do 14 stycznia 1980 r.

Lista kandydatów woj. białostockiego (w alfabetycznej kolejności nazwisk sportowców):

BIAŁYSTOK

Czerech Jarosław (Gwardia) — mistrz VI OSM w boksie, członek kadry juniorek PZB;

Doroszkiewicz Andrzej (Gwardia) — reprezentuje od dłuższego czasu w II-ligowym zespole bokserskim Włokniarz i wysoka forma. Jest członkiem kadry PZB;

Jabłoński Robert (Cresovia) — zdobywca złotego i srebrnego medalu na VI OSM w kajakach. Szóstka mistrzostw województwa łomżyńskiego. Członek kadry narodowej juniorek;

Jarząbek Franciszek (Podlasie) — czołowy zawodnik kraju w wieloboku lekciowym. Posiada klasę mistrzowską juniorek;

Joszyk Wiesław (Podlasie) — złoty medalista VI OSM w zapasach. Szóstka na mistrzostwach Europy juniorek, członek kadry narodowej juniorek;

Jurek Katarzyna (Jagiellonia) — rekordzistka Polski w pływaniu na 100 m stylem dowolnym, 400 m stylem dowolnym w kategorii juniorek i na 800 m stylem dowolnym w kategorii seniorek i juniorek. Zdobywczyni trzech medali (złoty, srebrny i brązowy) na VI OSM. Członek kadry narodowej seniorek;

Klin Eugeniusz (Podlasie) — drugi na VI OSM w rzucie oszczepem i siłowni na mistrzostwach Europy juniorek. Członek kadry olimpijskiej grupy B;

Krawczuk Stanisław (SZA AZS) — rekordzista Polski seniorek w skoku wzwyż — 193 cm. Posiada klasę mistrzowską międzynarodową, członek kadry olimpijskiej grupy A;

Malicki Andrzej (Podlasie) — złoty medalista VI OSM w biegu na 5 km, członek kadry narodowej juniorek;

Mieciwicz Stanisław (Gwardia) — czołowy bokser II-ligowego zespołu, przegrał w ostatniej edycji mistrzostw województwa łomżyńskiego. Członek kadry PZB;

Milewska Barbara (SZA AZS) — czołowa siatkarka II-ligowego SZA AZS — kapitan drużyny;

Miskiewicz Cezary (Cresovia) — zdobywca pierwszego i trzeciego miejsca na VI OSM w kajakach. Brązowy medalista mistrzostw Europy juniorek, członek kadry narodowej juniorek;

Mydlarski Jerzy (Jagiellonia) — czołowy biegacz Polski na średnich dystansach. Członek kadry narodowej;

Nowik Henryk (Automotobul) — mistrz Polski w ulicznych wyścigach motocyklowych w klasie 125 cm;

Pieczewicz Barbara (Podlasie) — czwarte miejsce w kraju w skoku wzwyż — 186 cm, członek kadry olimpijskiej grupy B. Posiada klasę mistrzowską krajową;

Pawłowicz Wiesław (Gwardia) — wicemistrz VI OSM w boksie, członek kadry juniorek PZB;

Podgruszecki Zbigniew (Pogoń Łapy) — drugi na VI OSM w podnoszeniu ciężarów i szósty na mistrzostwach Europy juniorek. Członek kadry narodowej juniorek;

Stefanowski Józef (Podlasie) — zwycięzca maratonu „Trybuny Ludu” oraz podziur pierwszy — drugie miejsce w Maratonie Północy. Członek kadry olimpijskiej grupy A. Posiada klasę mistrzowską krajową;

Stielwinski Piotr (Jagiellonia) — najsilniejszy strzelec w zespole, zdobył 12 bramek;

Sowiński Mirosław (Jagiellonia) — bramkarz. W pierwszych rundzie nie puścił ani jednej bramki;

Wysoka Elwira (Włokniarz) — czołowa zawodniczka II-ligowego zespołu koszykówki;

Zalewska Jadwiga (Włokniarz) — czołowa zawodniczka II-ligowego zespołu, reprezentantka Polski na mistrzostwach Europy juniorek;

Zuk Czesława (Cresovia) — zwycięzka trzeciej i czwartej miejsce na kajakowych mistrzostwach Polski seniorek, członek kadry narodowej;

Zientarski Andrzej (Mazur Elko) — członek napastnik zespołu piłkarskiego. (Let)

ŁOMŻA

Bezcenny Jerzy — dwunasty na VI OSM w kolarstwie. Pierwszy w challenge w kategorii juniorek;

Bogdan Ludwik (Narew Łomża) — czwarty na VI OSM i piąty na mistrzostwach Polski seniorek LZS;

Bolawski Arkadiusz (Narew Łomża) — zdobywca złotego medalu na VI OSM w podnoszeniu ciężarów, piąty na mistrzostwach Polski seniorek;

Brzóska Jolanta (KS

Na przełomie lat

c.d. ze str. 1

placy realnej o ok. 1 proc. Szybszy będzie natomiast wzrost pieniężnych świadczeń społecznych. Wyniosła ona w 1980 roku ok. 195 mld zł, tj. będą o około 16 proc. wyższe niż w roku 1979. Łączne dochody realne na 1 mieszkańca wzrosną o ok. 1,3 proc.

W budownictwie mieszkaniowym przewiduje się, oddanie do użytku 340 — 346 tys. nowych mieszkań, tj. o 6 — 8 proc. więcej niż w 1979 r. Na kompleks mieszkaniowy wydaje się jednak w tym pięcioletnim — kosztem innych działań gospodarki narodowej — ponad 80 mld zł więcej niż założono na ten cel w planie. Jest to następstwem wzrostu kosztów, a w pewnym stopniu także niegospodarności na placach budowy. Trzeba jej zdecydowanie przeciwdziałać.

Nasze zamierzenia na 1980 rok charakteryzują się dużym wysiłkiem dla poprawy sytuacji rynkowej. Dostawy artykułów żywnościowych wzrosną łącznie o ok. 4 proc., a artykułów przemysłowych o ok. 6 proc. Oprócz wzrostu dostaw, konieczne jest równoległe, wzmocnienie dyscypliny dochodów pieniężnych ludności, bo tylko ona ta działania mogą przynieść widoczny postęp.

Stosunkowo pokąsy, bo wynoszący 5,5 proc. łączny wzrost produkcji rynkowej i prawie 9-procentowy produkcji eksportowej oznacza, że trzeba znacznie zmniejszyć produkcję na potrzeby inwestycyjne.

Zachowanie priorytetu celów społecznych wymaga oczywiście dalszego rozwoju produkcji materialnej i jej brzozy, ograniczenia obciążenia dochodu narodowego inwestycjami, racjonalizacji importu, szerszego ujawniania i uruchamiania rezerw w zatrudnieniu, podjęcia realizacji powszechnego programu oszczędności we wszystkich działach gospodarki.

Ten ostatni problem wysuwa się bezspornie na czoło. Świadczy o tym chociażby to, że zakładany w przemyśle wzrost produkcji (w porównaniu z rokiem 1979) o 3 — 4,2 proc. musi być wynikiem właśnie poprawy wykorzystania posiadanych materiałów, a więc szybszego niż dotychczas obniżania jednostkowego zużycia surowców, oszczędzania ich na co dzień w każdym przedsiębiorstwie.

— W przedzjazdowej dyskusji o polskich latach osiemdziesiątych pojawia się pytanie, wysuwane często z niepokojem, jakie jest oblicze młodego pokolenia, które w tych latach wejdzie w dorosły wiek i będzie wywierać coraz większy wpływ na życie kraju. Jakże są dążenia tego pokolenia i jego ideały życiowe? Co wniesie nowego?

— Polska socjologia młodzieży dość szeroko u nas rozwinęła, może dać szereg odpowiedzi na te pytania. Próbuje to zrobić w dwóch moich nowo wydanych książkach: „Dialog pokoleń” (Książka i Wiedza) i „Związki pokoleń” (KAW). Są one oparte na wielu badaniach, nadal kontynuowanych, ale może jeszcze za mało znanych i docenianych w praktycznej działalności. Dorasta młode pokolenie, mające dziś kilkanaście lub dwadzieścia kilka lat, które można nazwać ze względu na okres wchodzenia w dorosłe życie „pokoleniem drugiej połowy XX wieku”. Różni się ono, rzecz jasna od pokolenia „środku XX wieku”, lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdyż dorasta w innych warunkach, ma inne wspólne pokoleniowe doświadczenia, zderza się z innymi problemami. Tamto poprzednie pokolenie, budujące przemysłową Polskę, uczestniczyło w klasowej przebudowie struktury społecznej kraju, w masowym przepływie i otwarciu drogi ze wsi do miasta, w tworzeniu nowej klasy robotniczej i nowej inteligencji. Obecnie młode pokolenie wchodzi w życie już w warunkach tej nowej struktury klasowej. Dla niego nie tylko dawne antagonizacyjne społeczeństwo i wojna, ale także Nowa Huta to już historia, nawet budowa Huty Katowice staje się historią. Zastaje ono Polskę nowoczesnego przemysłu i szybko unowocześniającego się rolnictwa i do tego przynosi swoje osobiste perspektywy.

— W czym się to przejawia?

— Na przykład w silnym pędzie do „zdobywania” jak najlepszego wykształcenia, m. in. o kończeniu wyższych uczelni, do zdobycia a wszelką cenę dyplomu. Ta pogoń za dyplomem wykształceniem niesłusznie gorszy niektórych ludzi ze starszego pokolenia, gdyż wysiłek dawnymi kategoriami kojarzą oni dyplom z chęcią zostania kierownikiem, a nie może być kierownikiem? Tymczasem dla młodego dyplom to przede wszystkim godność aspiracji praca, zapewniająca nie tylko przyzwoity poziom życia, ale także — co nie jest mało ważne — osobistą satysfakcję moralną — poczucie własnej wartości.

— Czy szkolnictwo wyższe zapewni rea-

Ciąg dalszy ze str. 1

Wychowania w Japonii, raport R. Haybygo — ówczesnego francuskiego ministra, raport ówczesnego ministra szwedzkiego J. Carlsona, raport prof. Jansena o kształceniu dla potrzeb XXI wieku w Europie Zachodniej, raport b. kanclerza RFN W. Brandta, raport ówczesnego sekretarza stanu ds. oświaty USA Ticktona, raport amerykańskiej federacji Carnegie.

Już ten skróty przegląd rozwoju, a właściwie prawdziwej eksplozji myśli pedagogicznej w latach siedemdziesiątych dowodzi, że mamy tu do

czynienia z zupełnie nowym zjawiskiem w dziejach naszej cywilizacji. Ale właśnie — czy wykorzystamy? Otóż o wychowaniu w duchu pokoju, w duchu przyjaźni i braterstwa między narodami i ludźmi, w duchu solidarności ludzkiej, wrażliwości na niesprawiedliwość społeczne i narodowe, w duchu humanizmu — mówi się w trzech raportach: radzieckim, polskim i częściowo także w raporcie Faure'a, w którym czuje się rękę pedagogów krajów socjalistycznych, bowiem pedagogów z krajów socjalistycznych byli jego konsultantami. Ta sytuacja nasuwa pytanie o współpracę i współdziałanie pedagogów na arenie międzynarodowej, w różnych organizacjach międzynarodowych.

Wychowaniem dla pokoju, przesycaniem tą ideą programów szkolnych i podręczników, jest zainteresowane UNESCO: Polska na sesję generalną w roku 1981 przystępuje odpowiedni raport w tej sprawie. Istnieje szansa zainteresowania tą tematyką Unii Międzyparlamentarnej, poparcie wyraża Światowa Rada Pokoju. Otwierają się zatem bardzo poważne kanały. Pewne nadzieje można wiązać z dyskusjami w ramach ONZ na temat „międzynarodowego ładu informacyjnego”. Ale

Dedykacja na Nowy Rok



„Dla nich przyszłość jest konkretna...”

Fot. Z. Lenkiewicza

w chwili obecnej najważniejsze jest to, abyśmy mogli z ideałami wychowania dla pokoju dotrzeć wszędzie tam, gdzie dyskutuje się o nowych koncepcjach wychowania dla przyszłości. A tych ośrodków jest wiele. Jedne mają charakter rządowy — i tu wiele można zrobić na drodze różnego rodzaju umów bilateralnych. Inne mają charakter społeczny — i tu szanse podjęcia dialogu mają uczeni, pedagodzy, organizacje społeczne, młodzieżowe, związkowe, kombatanckie. Dotrzeć do twórcy programów szkolnych, do nauczyciela z ofertą dialogu — oto co winno jednoczyć wysiłki ludzi dobrej woli. Nauczyciel, wychowawca — to są ci ludzie, których cechuje największa wierność na sprawy przyszłości, albowiem dla nich przyszłość jawi się pod postacią dzisiejszego dziecka i dzisiejszej młodzieży. Dla nich przyszłość jest konkretna — ona ma dziś 7, 10, 15, 20 lat. Dla nich przyszłość ma na imię Janek, Igor, Jacques, George, Hans. Rzec również i w tym, aby George nie otrzymywał do ręki komiksów o brutalnym najeździe na Anglię jakiegoś fikcyjnego państwa Wołżan, a Hans nie chodził do domu Germania w Berlinie Zachodnim, gdzie uczył tylko rewizjonizmu, szowinizmu i nienawiści.

Nade wszystko istotna też jest czujność. Andrzej Frycz Modrzewski dał również nam istotną przestrożę pisząc: „Pilnie należy baczyć w czasie pokoju, co robia ci, z którymi mamy jakieś sprawy, czym się zajmują... Jeżeli się wyda, że ich zamiary i czynności zwracają się ku wojnie, trzeba im przeszkodzić jakimikolwiek sposobami...”

(INTERPRESS)

JERZY KOCHAŃSKI

PIERWSZY SYLWESTER

To było 35 lat temu. Jeszcze na znacznych obszarach Polski trwała wojna. Na zachód od Wisły wojska hitlerowskiego Wehrmachtowi sżywały się do odparcia kolejnej ofensywy Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Ludowego Wojska Polskiego.

Ale na wyzwolonych terenach życie powoli wracało do normy. Świadczy o tym i fakt, że sżykowano się do uroczystego powitania Nowego — 1945 Roku.

Jak przebiegał pierwszy Sylwester w wolnej Polsce ilustrują wspomnienia ludzi z tamtych dni, przekazane korespondentom PAP.

Lubelski Sylwester 1944 roku

W ostatnim dniu grudnia 1944 r. w Lublinie odbyło się kilkanaście dużych zabaw sylwestrowych. Mimo stanu wojennego i obowiązującego zaciemnienia, dzięki wzmocnieniu obrony przeciwlotniczej, miasto było oświetlone w pełni. Bilety wstępu na bale i zabawy sylwestrowe były jednocześnie... przepustkami, zezwalającymi na poruszanie się w nocy po ulicach miasta.

Z gronem przyjaciół — pracowników Agencji Prasowej „Polpress”, wyjechaliśmy redakcyjnym willysem na sylwestrową eskapadę. Ze zdumieniem patrzyła „na śpiewający pojazd”, wypiełniony aż dziesięcioma osobami, „diwoczką-regulowszczyca”, pełniącą służbę na Placu Łokietka. Złożyliśmy jej życzenia noworoczne i pojechalismy z piosnką na ustach przed gmach redakcji „Rzeczypospolitej” przy ul. Krakowskie Przedmieście, gdzie był pierwszy etap naszego Sylwestra. W dużej hali redakcyjnej, obecnie sali wykładowej międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych, tańczono już przy dźwiękach orkiestry. Włączyliśmy się do zabawy na pewien czas. W trakcie dłuższej przerwy w tańcach zostaliśmy poinformowani, że czeka na nas gorąca kolacja. Za otrzymane wcześniej bonony dostaliśmy gorący bigos wraz z porcją kielbasy, a także po kieliszku „służbowego” alkoholu na wzniesienie noworocznego toastu. Następnym etapem naszej wyprawy była zabawa, zorganizowana w Wojewódzkim Urzędzie Informacji i Propagandy przy ul. Skłodowskiej 2. W ciastym kręgu tańczącym słychać było w toku części słowa przeprosin. Wypowiadali je przeważnie oficerowie, którzy „zapomnieli” podejmować z butów ostrogi dodające im szyku...

Repertuar orkiestr obejmował tanga, walce, fokstroty, oberki i kujawiaki, ale najczęściej grany przebiegiem była popularna melodia „Warszawo, ty moja Warszawo”.

Nikt nie zwracał specjalnej uwagi na ubiór, każdy przyszedł w tym co miał. Obok sportowych garniturów z materiału w kratkę paradowali goście w smokingach i frakach. Byli to przeważnie aktorzy, którzy bardzo często występowali na różnych imprezach sylwestrowych. Dużo było oficerów w mundurach polskich i radzieckich. Stroje pań cechowała jeszcze większa różnorodność. Of-k długich sukien balowych z dużymi dekolantami były suknie wieczorowe, spódniczki sportowe i sweterki, a także mundury wojskowe.

STEFAN ZIEMNICKI

148 metrów tkaniny... na Sylwestra

Białostocki włóknarz, Zygmunt Sidorowicz, który przepracował 47 lat, a obecnie jest na emeryturze, tak zapamiętał Sylwestra 1944 r.

— Nie zrażeni wielkimi zniszczeniami postanowiliśmy przystąpić do odbudowy i uruchomienia fabryki włókienniczej. Do pracy zgłosili się: Adam Zawodnik, Halina Giedzińska, Jadwiga Urbanowicz, Mikołaj Kalita, Józef Markiewicz, Antoni Szymanowski. Zbliżała się zima, trzeba było oszklić okna. Te, dla których zabrakło szkła, zabilismy dyktą. Na środku hali ustawiliśmy żelazny piecyk. W grudniu zaczęłam uruchamiać cztery krosna, które mieliśmy w zakładzie... i na Sylwestra dałismy pierwsze metry tkanin. Było tego 148 metrów.

WINCENTY ZGIEŃ

W oczekiwaniu na wolność

Zenon Adameczyk jest związany z 25-letnią historią Zam browskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Zaczynał od kierownika wydziału, a obecnie jest dyrektorem nacelnym fabryki.

— Dla nas, wówczas kilkunastoletnich chłopców nie widzieć żołnierzy było wprost nie do pomyślenia. Rodzice mówili, że trzeba się chować, bo hitlerowcy cofając się będą wszystko za sobą palić i mordować ludzi. My chcieliśmy koniecznie zobaczyć, jak będzie nadchodziła upragniona wolność.

Przebywalismy wówczas we wsi Piętni Chrzczonowskie jako uchodźcy. Mimo, że wiesz leżała przy głównej drodze między Rawą Mazowiecką a Chrzczonowem, tylko „począ pantoflowa” dowiadywalismy się, że ofensywa już ruszyła. Z daleka dochodziły nawet jej odgłosy. Już idą... Za tydzień, za dzień, za godzinę będziemy wolni. W Sylwestra zebrałismy się — wypędzeni z Łodzi, z Warszawy po Powstaniu — u jednego z gospodarzy. Bez muzyki, bez przysmaków, bez zabawy. Panował nastrój oczekiwania i nadziei...

A wkrótce przysłała upragniona wolność. Mogłem ruszyć do rodzinnej Łodzi.

NINA OMELCZENKO

Sylwester z „lotczykami”

Mówi Józef Kusiba — instruktor samolotowy w Aeroklubie Podkarpackim.

— Była to dla mnie pamiętna noc. W grudniu 1944 r. wróciłem z Lublina z pełnomocnictwem PKWN, mocą którego miałem pełnić obowiązki komendanta ośrodka organizacji lotnictwa w Krośnie. W przedsylwestrową noc zastałem w mieszkaniu nieoczekiwanych gości. Przebywali u mnie na kwatery żołnierze radzieccy — kilku oficerów i dwie kobiety. Część z nich była w mundurach — reszta po cywilnie. Dopiero później dowiedziałem się, że „cywile” mieli specjalne zadanie dywersyjne na tyłach cofających się hitlerowców.

Jako lotnik szybko znalazłem wspólny język z „lotczykami”. Zwierzeń i opowiadał starczyło na całą noc. Na stole obok „tuszonki”, razowego chleba i placaka upieczonego przez moją matkę — pojawiły się też butelki z bimbrem i rosyjską wódką. Trochę tańczylismy — przy harmonii i płytach odtwarzanych na zdobycznym patefonie. Tej nocy niedaleko od miasta rozbłyskiwały jeszcze ognie toczących się tu i ówdzie walk...

I stycznia moich gości wzywano na lotnisko, stąd samolotami udali się na wykonanie zadania. Czy udało im się je wykonać? Czy przeżyli wojnę? Tego się chyba już nie dowiemy...

STEFAN DOMAGAŁA

OBLICZA POKOLENIA

(Rozmowa z doc. dr hab. BRONISŁAWEM GOŁĘBOWSKIM, kierownikiem Zakładu Socjologii Polityki Instytutu Nauk Politycznych UW)

nego startu młodzieży, równych szans, ale i potrzeb kraju. Mamy milion ludzi z wyższym wykształceniem. Z obliczeń wynika, że w roku 1990 ma ich być 1.800 tysięcy, czyli trzeba wykształcić minimum 800 tysięcy; 400 tysięcy na pięcioletnią.

— Co będą robili?

— Trzeba będzie przechodzić, zresztą zgodnie z rozwojem i wymaganiami technologii, na tworzenie w produkcji i usługach stanowisk roboczych — właśnie roboczych, produkcyjnych, a nie kierowniczych — dla ludzi z wykształceniem nie tylko średnim, co już się dzieje, ale także z wyższym. Jest to nieuchronny proces dalszego zacierania różnic między inteligencją i klasą robotniczą, tworzenia rzeczywistego społeczeństwa bezklasowego, tworzenia nowej warstwy społecznej, którą socjologowie w Związku Radzieckim i NRD nazywają klasą robotników-inteligentów. W Związku Radzieckim już 1,5 miliona

Obecne młode pokolenie będzie realizowało to zadanie razem z pokoleniem „środku XX wieku” i starszych generacji, wnosząc swoje własne pokoleniowe aspiracje i ambicje.

— Spotyka się opinie, że dzisiejsza młodzież pozbawiona jest szerszych ambicji, dąży tylko do wygodnego urzędzenia się w życiu, nie wysiła się w pracy i nauce...

— Są to opinie bardzo powierzchowne i błędne. Negatywne postawy spotykało się w każdym młodym pokoleniu, ale nie one określały i określała jego oblicze. Z wielu miarodajnych badań wynika, że obecne młode pokolenie właśnie najbardziej ceni pracę, przede wszystkim pracę zgodną z kwalifikacjami, umożliwiającą wprowadzanie ulepszeń i innowacji, dającą osobistą satysfakcję, pozwalającą wykazać indywidualne umiejętności, a to znaczy także pracę dobrze zorganizowaną, efektywną, nowoczesną. Stąd u młodzieży lekceważenie, czasem przesadne i naganne, pracy źle zorganizowanej, niezgodnej z kwalifikacjami, improwizowanej. W poprzednim pokoleniu, pokoleniu budowy Nowej Huty, często pracowano szturmem, dlatego starsi robotnicy z tego pokolenia i jes-

cze starszego krytykują dziś młodych, czasem słusznie, gdy ci na jakieś polecenie, wykraczające poza ich obowiązki i kwalifikacje a dotyczące np. nadrobienia niedomagań organizacyjnych w produkcji odpowiadają: „to do mnie nie należy”. Ale np. badania pracy młodzieżowych brigad przy budowie Huty Katowice, czy młodzieży z nowoczesnych zakładów elektronicznych dowodzą, że tam, gdzie kwalifikacje i ambicje młodych znajdują pole do popisu, pracują oni z wielkim zaangażowaniem i zapałem, opanowują i doskonalą technologię, wnosząc wiele cennych innowacji.

— A szersze motywy ideowe?

— Absolutnie błędny jest pogląd, że dzisiejsza młodzież jest bezielewna. To nieporozumienie, wynikające najczęściej stąd, że obecne młode pokolenie inaczej wyraża swą ideowość. Dawniej ideowość wyrażała się w uczestnictwie w działaniach masowych, dziś wyraża się w dążeniach i postawach indywidualnych, uznających wysoką rangę własnej wiedzy, umiejętności, opinii, swojej indywidualności. Ranga indywidualności — a to jest coś innego niż indywidualizm czy tym bardziej egoizm — jest rezultatem przemian społecznych. Zmarły niedawno wybitny socjolog polski prof. Józef Chłasiński nazwał to „autonomizacją jednostki”. W indywidualnych dążeniach młodzieży do wysokich kwalifikacji i pracy dającej osobistą satysfakcję materialną i moralną, do humanistycznych stosunków międzyludzkich w rodzinie, w kolektywie pracowniczym, w osiedlu należy widzieć kontynuację socjalistycznych ideałów i wartości o zasadniczym znaczeniu dla dalszych przemian społecznych. Chcę jednak jeszcze zwrócić uwagę na marginesowy, ale groźny problem demoralizacji pewnej niewielkiej części młodzieży pod wpływem obserwowanych przez nią przykładów zdobywania życiowego komfortu za wszelką cenę, spekulacji deficytowymi towarami i usługami, handlu dewizami, kultu dolara i Pewexu. Niektórzy młodzi — nieliczni, ale są tacy — zapatrzeni są w niesocjalistyczne chęć mieszcząc się w ramach ustroju, wzorce karier (typu: własny warsztat samochodowy albo podmiejski domek ze szklarnią i kilkoma najemnymi pracownikami itp.). Jest to rezultat istniejącej sytuacji, a nie cech młodego pokolenia. Nie należy przeceniać tego problemu, ale należy go widzieć.

— Dziękuję za rozmowę.

(Interpress)

Rozmawiał: JERZY OLBRYCHT

Twarz siedemdziesięcioletniej kobiety przypomina hinduską rzeźbę. Ktoś nawet napisał, że jest to twarz braminy, człowieka, który posiadał tajniki najdoskonalszej ze sztuk, sztuki składania ofiary bogom. W życiu Ireny Trzaskowskiej nie brak ani sztuki, ani ofiar, niemało też tajemnic, ale to kobieta urodziła się zupełnie gdzie indziej, daleko od wód świętego Gangesu. Urodziła się w ślepie, w kozackim garnizonie, którym dowodził jej ojciec ataman. Pełzał jej dzieciństwo to Jekaterynosław, wielkie przesłzenie i oddziały Kamczadów, to Dniepr i Zaporozie, później Kaukaz i Krym, także bandy machowców, trzęsienie ziemi w Symferopolu i Rewolucja.

Sporo tego jak na jedno dzieciństwo, a nosicielka hinduskiej twarzy twierdzi, że jest jeszcze coś, co było przed jej urodzeniem. Namalowała to i opatrzyła komentarzem, w którym opisuje siebie jako kapłankę Czarnego Lotosu oswajającą młode lwy. Oczarowany jej widokiem z pierwszego życia młodzieniec czeka za progiem, aby odprowadzić ją do domu. Marzenie namalowane na wieczku pudełka po makaronie, lub, jak kto woli, baśń na motywach wiary w reinkarnację. Teraz kapłanka nie oswaja lwów — jest sparaliżowana starzą panią na zawsze przykutą do inwalidzkiego wózka. Mówi: „Bez malowania życie moje nie miało sensu”. Więc maluje i jest to nie tylko malowanie — sztuka, ale przede wszystkim malowanie — życie.

Jak obłoki i tęcza i wiatr.
Jak niebiescy ptakowie,
Jak księżyc jasnowieś.
I jak robak i motyl i gad.
Ale przetrwam materię
I żyć zacznę na serio,
Gdy się z ciała wyzwolę przez śmierć...
Życiem pełnym i jasnym.
Kiedy oczy me zgasną,
Nad mogiłą zasłumi gdzieś świerk.

Półki co „cząstka wszechświata” w Krakowie musi z banalnych powodów podjąć się stróżowania w nocy i pozostawia studentom ASP w dzień. Przez jeden semestr usiłuje studiować rzeźbę; wreszcie zarabia na życie zawiązując w fabryce kolorowe cukierki w kolorowe papierki. Można nie wierzyć w reinkarnację, w wędrowkę dusz szukających uwolnienia od cier-

czym o sławie w kraju nie było już trudno. Wystawiała w warszawskiej „Zachęcie”, nakreślono o niej krótkometrażowy film, przynano stałą zapomogę z ministerstwa. W tym roku to niezwykle malarstwo trafiło również do Białegostoku. Po raz pierwszy latem na Jarmark Cudów i w zeszłym tygodniu na wystawę-aukcję zorganizowaną przez MDK w klubie „Promenada”. Mimo że Jarmark był Cudów, a aukcję wspomagał Janusz Laskowski, obraz nie poszły, jeżeli nie liczyć kilku kolekcjonerskich wybrków. Zderzenie Trzaskowskiej z publicznością od niedawna wielbiącą słońce i pulchne dzieła nieprofesjonalne, ale doświadczonego i skłonnego do pochlebiań, było dla niej wielką porażką. W dodatku jest to malarstwo nieprofesjonalne, ale doświadczonego i skłonnego do pochlebiań, było dla niej wielką porażką. W dodatku jest to malarstwo nieprofesjonalne, ale doświadczonego i skłonnego do pochlebiań, było dla niej wielką porażką.

Handlowi nie służy też odautorska pogarda dla ram złoczących, a Trzaskowska maluje na liwych fakturach

Na wyrębie

Zdrogi, tęczający Nową Ulkę z Mikołajkami, zwabił nas do lasu jęk mechanicznej piły i trzask walących się na ziemię sosen. Po kilkudziesięciu metrach wersepów trafiamy do celu — na wyrębie uwiija się wśród ścietych drzew MIECZYSLAW KĄDZIELA, pracownik Nadleśnictwa Maskuńskie (gmina Ruciane Nida).

Czekamy jeszcze chwilę w bezpiecznej odległości, zanim nie runie w śnieg podcinana własnie sosna. Tego dnia sporo ich padło za sprawą pana Kądziała. Jak dobrze idzie, to potrafi przez jedną zmianę zwać na ziemię ok. 30 m sześć, dłuższy.

Po wyrębie snuje się dym z ogniska i to gałęzie poniżej czterech centymetrów średnicy, one się na nic nie przydadzą.



Off! Chociaż stulecie rąci na termometrze sporo poniżej zera — wcale nie zimno po uporaniu się z kilkunastoma drzewami. Pora teraz na chwilę zastępowanie odpoczynku przy ognisku.



Drzewo podcina się przy samej ziemi. Pryskają wiatry, mechaniczna piła wgrzywa się coraz głębiej w sosnowe stoje.

Teren jest pagórkowaty, ciężki, drzewa poprzestane krzakami, trudno tu pracować. Druwal narzeka, że nie- właściwie oszacowano ten wyręb. Ze względu na stopień trudności powinna tu być czwarta strefa, a jest — trzecia. Za taką samą ilość drewna otrzymuje się mniej pieniędzy.

— Po ile pan godzin dziennie pracuje?

— Teraz — mówi M. Kądział, to trzeba zaczynać, jak jeszcze ciemno i harować do zmroku. Niedawno syn mi się urodził, to trochę się w robocie nie było — wiadoma rzecz. I teraz trzeba nadrobić. Ciężko, to fakt, ale jak się las polubi, to można wytrzymać. Ja już tak od dwudziestu lat i jakoś sobie radzę. Rozgrzeje się człowiek przy ognisku, tylnie herbaty. Tylko trochę nie tak z naszymi posiłkami regeneracyjnymi. Kiedyś dawali pół litra zupy w puszkę na dzień. Teraz jedna litrowa puszka musi starczyć na trzy dni. Może by wrócić do starego zwyczaju?

Gawędzimy jeszcze trochę przy ognisku. Słońce już jednak niezbyt wysoko, pan Mieczysław rzuca katem oka na wydłużające się coraz bardziej cienie. Nie przeszkadza mu, bo roboty jeszcze dużo, a kilkunastogłowa piła mechaniczna potrafi porządnie uznać przez cały dzień pracy. I znowu leśną ciszę przerywa terkot spalinyowego silnika i trzask padających na ziemię sosen.

(mip)

Ostatnio weszłam w zieleń

Życie malowane musi być inne, więc Trzaskowska na obrazach jest rudyń katem, który niczym uosobieniem zwinności wymyka się z więziennej celi. Bywa czarownicą z wężem, która wstrzymywała krwom mleko; także córką Jana Kazimierza i krakowskim historiozofem wreszcie.

Na pewno była autentyczną córką puku w Jekaterynosławiu.

Piętnastoletni podłotek wydaje się, a raczej wydają ją, za miejscowego nau- czyciela, doktora filozofii, osobistość w ślepiach raczej rzadka. Wkrótce jednak życie z nierównowagą psychi- cznie zazdrośnikiem stało się zwy- czajnym piekłem i młodzieńca me- zaka, z nowo narodzonego synem wraca do ojca, do Horodla. Niedyszyjszy at- aman jest teraz na wpół oślepiły od wybuchu granatu inwalidą pierwszej wojny światowej, więc Irena utr-zymuje i ojca, i syna. Zarabiała ma- lowaniem ruskich ikon i pisanem pol- skich felietonów do „Kuriera Poznań- skiego”. Jakos żyła, aż do chwili kie- dy bez wieści zaginął jej syn, piętna- stoletni żołnierz Armii Ludowej. Wów- czas dane jej było poznać rozpacz z gatunku tych najczarniejszych, rozpacz Piety.

Uzależnia się przecież i z tego. Wy-jechała do Lublina, gdzie po złożeniu egzaminów maturalnych zaczyna stu- diować filozofię, etnografię, pedagogi-kę i polonistykę u prof. Kleinera. Pi- sze pracę magisterską pod wymownym tytułem „Mistyccyzm Słowackiego — Platon”, gdy następuje krach. Dwie- wczyna z Dzikich Pól, była żona nau- czyciela filozofii, matka, która nie wie, gdzie jest jej syn i studentka czterech- naraz wydziałów KUL-u, uwikławszy się w parapsychologię, nie wytrzymuje napięcia: musi porzucić i uniwersytet, i Lublin. Wyjeżdża do Krakowa. Pi- sze wiersze.

Jestem częścią wszechświata,
Jak pył drobny, jak atom,
Jak molekuł, jak azot i tlen.
Jak te dęby szumiące,
Jak powietrze, jak słońce
Jak pszenica i żyto i len,
Jak niedźwiadki w ostpie,
Jak kaczuszki na kępie.

pień, ale patrząc na fotografię Trzaskowskiej nie sposób nie dojrzeć, że jej biografia to coś więcej niż tylko wędrowka ciała z Ukrainy przez Lu- blin do Krakowa. Pierwsze zdjęcie: młoda i ładna dziewczyna w stylu re- tro, drugie zdjęcie: „dozór mienia” bez pici w workowatych portkach i para- militaryzacji kurcie, trzecie zdjęcie: mo- delka, czwarte zdjęcie: kobieta na in- walidzkim wózku. Można nie wierzyć w reinkarnację, ale Trzaskowska w nią wierzy (studiuje Radza Joga Ra- ma-Czarka), wierzy w wyzwolenie spod władzy świata zmysłów, w kon- templację i opanowanie własnego cia-ła. W 1958 roku, w wyniku fatalnego upadku, doznaje porażenia rdzenia kregosłupa, jej nogi pozostają bezwładne. Zamknięta w obskurnym pokoiku mu- si wierzyć, musi malować.

Znawca przedmiotu, prof. Włodzimierz Hodys, napisze o niej później: „Trzaskowska jest malarką, artystką malarką nie z wyboru, ale z koniecz- ności — tej konieczności wewnętrznej. Musi malować, więc maluje tak jak umie, przecież nie uczyła się malar- stwa nigdzie. Maluje od dawna, ma- lując dużo, gdyż to jest jedyną sferą nie tylko zainteresowania, czy umi- owania, ale jest to jej jedyny kontakt z światem. Dobrym czy złym, obo- jętnie Trzaskowska po swojemu z nim rozprawia się. Rozprawia się drogą malarstwa”. Skala tej rozprawy jest o- gromna — od kosmosu do pokoju, w którym malarka żyje.

Jednym z takich wyzwolicieli w re- alnym życiu sparaliżowanej malarki o- kazał się Piotr Skrzynecki z Piwnicy „Pod Baranami”. On pierwszy poka- zał malarstwu Trzaskowskiej szerszą publiczność wykorzystując prace z wątkiem sąsiadki-malpy jako sceno- grafii do programu „Jak zyliszy, jak żyjemy i do czego doprowadzimy na- sze mieszkanie”. Malarstwo Trzaskow- skiej jako plastyczna oprawa tekstów piwniczn, fragmentów „Przyrodolecz- nictwa” Bilza i „Pamiętników teleno- wu” działała. On nie tylko, Obecni i przytomni na spektaklu dziennikarze zagraniczni szybko wykryli w Trzaskowskiej w Sztokholmie, Oslo i w Kanadzie po-

i rozlatujących się blejtramach, od których odskakują kartki z długimi komentarzami. Np.: „W pierwszym po- lu Siemiaszko pełen na przemian na- dziei i niepokoju z powodu długiej nie- obecności Halszki, która udała się do Króla prosić go o protekcję. Z dała pacholek trzyma konie. W drugim po- lu Król Halszkę przyjmuje wieczorem, z przodu dworzanin się odwraca, aby nie przeszkadzać w rozmowie na te- maty osobiste. W trzecim polu znowu Siemiaszko ze sługą i koniami, zmaz- nienięty i zmęczony, zdenerwowany i nie- spokojny. Za chwilę Halszka spotka się z Boną i na pytanie: Skąd się tu wzięłaś dziewczyno? odpowie po jagi- lońsku: Ja jestem Halszka, pierworo- dna córka J. Kr. Mości i wszyscy mnie tu znają. A ty się skąd tu wzięłaś, rogate włoskie czupriadło? I wzbudzi w Bonie chęć zemsty”.

Czy znajdzie się tzw. kulturalny by- walec artystycznych salonów, zdolny znieść to wszystko razem?

Historyczne dzieje traktuje Trzaskowska dość swobodnie: jak pole ak- cji jej własnych niby-komiksów, które komiksami nie są. Zdarzenia prawdzi- we przeplatają się tu ze zmyśłowymi tak jak tego chce autorka, nie za- wsze i nie wszędzie w zgodzie z kro- nikażem. Skromny pokój — mu- sielniczek ze śródmieścia Krakowa wypełniał tłumy — może jest ich za- dużo jak na pokój subkulturystki, ale jest to przecież dom artystki.

Podobnie jak inspiracje tematyczne, również formy malarstwa traktuje Trzaskowska w sposób daleki od szablonowego. Tworzy wedle wymogów jej niebanalnej wyobraźni. Raz jest to malarstwo zbliżone do realizmu z flu- zjonistycznym rysunkiem perspekty- wy, innym razem krajobraz od począt- ku do końca wyobrażony wyłącznie z jego ekspresyjnie zdeformowaną bu- dową. Z pełną świadomością używa też zmiennej palety. Kiedyś pragnąc wyrazić się profesjonalnie powiedzia- ła — ostatnio weszłam w zieleń i czu- je się w niej doskonale. I to chyba jest jedna z najważniejszych prawd kobiety w inwalidzkim wózku.

ANDRZEJ KOZIARA

Sobocińska była i napisała wszędzie, gdzie tylko to było możliwe I skąd mogła liczyć na pomoc. Mimo że to nie o nią bezpośrednio chodzi, ale o jej męża Antoniego, który przez 21 lat pracował jako technik weterynaryj w lecznicy zwierząt w Wiżajnach. Ludzie się temu nie dziwią, że to ona wszystko załatwia.

U nich zawsze o wszy- stkim decydowała baba. Sobocińska na głowie stanie, żeby męża przyje- chała do tego, że przyni- osi jej pieniądze, dużo pienię- dzy. Dlatego tak lata po wszy- stkich. On sam zresztą nie nie napisał, bo jak jest, trze- żywy, to ręce mu się trzęsą, a jak wypije, to już nie potrafi być normalny, łagodny. A do ta- kich spraw trzeba łagodności — tak niektórzy mówią w Wi- żajnach.

W Wiżajnach można też się dowiedzieć, że tu i sam czort prawdy nie dojdzie, bo każdy może znaleźć tyłu świadków swojej prawdy, ile tylko zech- cie. Sobocińska jest pewna, że jak ruszy po wsiach i soły- sach, to zdobędzie pięćset za- świadczeń od rolników, którzy potwierdzą, że jej mąż pra- cował bardzo dobrze, że za te 21 lat pracy w ciężkim terenie, na trzech gminach, powinien dostać nagrodę. Sobociński nie mówi nie. Wszystko opisał w piśmie do Departamentu We- terynaryj Ministerstwa Rolnic- twa. Jest w nim o ciężkiej, nienaganną pracy, o poświę- ceniach, o przekonaniu, że jest lubiany przez rolników, o dzisiejszym wstydzie, kiedy wychodzi na ulicę, bo ciągnę- go po kolegiach. Jest też o tym, że został bez środków

do życia, on i rodzina, a w tym dwoje dzieci, z których jedno jest upośledzone, o nor- malnym ludzkim żalu i prze- ciwstawie 21 lat „Nie mam innego zawodu, a ten co po- nadam lubię i nie innego nie mógłbym robić”. To jedno z ostatnich zdań w tym kil- kustrońcowym piśmie.

Jedno, co powie mi Sobociński osobiście, to wyznanie, że jest za stary, by zaczynać wszystko od nowa w nowym miejscu. I jeszcze: „Ja się z nim policzę”, za co otrzymał piorunujące spojrzenie żony.

Kierownik Oddziału Tere- nowego Wojewódzkiego Za- kładu Weterynaryj w Góldapi, Lech Szpakiewicz, nie ukry- wa, że kazał napisać Sobocińskiemu podanie o zwolnie- nie z pracy. Zagroził też, że w razie odmowy zwolni go dyscyplinarnie. Tym samym potwierdził główny zarzut So- bocich, że było to podanie, nie wymuszone. Twierdzi jed- nak, że Sobociński dzieckiem nie jest i on, Szpakiewicz, z re- woliwerem w ręku nie zmus- zał go do napisania podania o zwolnienie, a Sobociński ro- bił tego nie musiał, jeśli czuł się niewinny. Wreszcie, że Sobociński z pracy musiał o- dejść, bo miarka się przebra- ła.

Kropka, która się nie zmie- ciła w wiżajskiej miarce był dzień 24.08.79 r. Po tym dniu według oświadczenia nowego kierownika lecznicy zwierząt w Wiżajnach — Ste- fana Kuchty lud w Wiżaj- nach zaczął głosić, że So- bocich „trochę przesadzili”, u- derzył rolnika, który przyszedł z chorym koniem, naubił cię- żarnej (byłami wtedy „na rozsypaniu”) a on mi groził szczyptami do kastrowania. Pan wie jakie to ciężkie? Pracownicy lecznicy, słowem, że był pijany bardziej niż zwykle. Było kilku świadków tego zajścia, więc sprawa wy- dawała się zupełnie oczywista.

O nagannym zachowaniu się Sobocińskiego poinformo- wała lecznicę w Góldapi i po- sterunek MO w Wiżajnach poszkodowana pracownica, żo- na drugiego technika wetery- naryj — Wiesława Poźniak. Przybyły na miejsce funkcyj- nariusz MO, st. sierżant Jur- giewicz, nie zastał Sobociń- skiego w lecznicy, bo ten u- ciekił. Przybyły z Góldapi za- stępca kierownika — lekarz weterynaryj, Rafał Budzyl — przeprowadził dochodzenie su- miennie i zebrał przekonywa- jące dowody winy w postaci pisemnych oświadczeń. Rolnik Józef Salodonia, ten, który przyszedł do lecznicy z cho-

rym koniem, podpisał oświad- czenie, w którym stwierdza, że Sobociński był pijany, że uderzył go torbą z lekami, że wyzywał, że rozkrwawił moc- no nozdrza konia, że chciał go również uderzyć sondą. Ze- wreszcie on, Józef Salodonia, poszedł na skargę do naczelnika.

W oświadczeniu Poźniako- wej — z tą samą datą, 24.08. 1979 r. — czytamy, że So- bocich „z podniesionym ak- ctem” naubił jej, że był bardzo pijany, że wyzywał rolników i uderzył Salodoni- za. Wieleletni pracownik lecz- nicy, stajenny, Piotr Andrzej- kiewicz: „Ob. Sobociński tak się zdenerwował, że uderzył rolnika i sam się przewrócił, gdyż do tego stopnia był pod wpływem alkoholu”.

W dniu 5 października 1979 roku odbyło się w Wiżajnach kolegium. Wniosek przeciwko Sobocińskiemu brzmiał: „W dniu 24.08.79 r. około godz. 14.00 w Wiżajnach (...) będąc w stanie nietrzeźwym i dzia- łając z pobudek chuligańskich (...) w lecznicy zwierząt uży- wał słów nieprzyzwoitych do pracownika Wiesławy Poźniak i innych interesantów (...). U- derzył w twarz Józefa Salodonia oraz używał słów nie- przyzwoitych”.

Kolegium stało się jednak wielkim triumfem Sobociń- skiego. Podczas rozprawy ko- ronny świadek oskarżenia — rolnik Józef Salodonia, za- mieszkający w Olszance oś- wiadczył: „Awanturę ponie- dła Sobocińskim a Poźniak nie słyszałem. Nie mogę stwierdzić, żeby Sobociński był w stanie nietrzeźwym, So- bocich mnie w twarz nie u-

derzył. W tym czasie byli na sali Zajkowski, Karniłowicz, Andrzejkiewicz”.

Podobne zeznania złożyli wszyscy pozostali świadkowie: „nie widziałem, nie słyszałem, nie mogę stwierdzić”. Swoje pierwotne zeznania potwier- dziła jedynie żona technika Poźniaka, Wiesława.

Głos ludu z restauracji w Wiżajnach, przy dużym jas- nym z bezki:

— I nie ma czemu się dzi- wić, że wszyscy odwołali. So- bocichski jak jest, taki jest, ale jak wykastruje byczka, to ładnie się goi. Można się z nim dogadać.

— W Góldapi postanowili zrobić tu czystkę, wszystkich wymienić, dać nowych. Z So- bocichskim, choć był wariat jak wypił, szło się dogadać. Jest tu z nami ponad 20 lat. A kto wie, jaki będzie ten no- wy?

Przy połowce tytniej:

— Tu jest zupełnie burdel od kilku lat. Nie mamy na miejscu dobrego lekarza, bo brak mieszkania, choć lecnica ma niby dwa eleganckie mieszkania dla lekarzy, jedna wille nawet. Jak pan chce pomóc chłopom, to niech pan pisze, bo nasze władze nie mogą, albo nie chcą nie zro- bić.

— Po kolegium Sobociński zrobił bal dla Salodonia. Żo- na Sobocińskiego ma przyja- ciółkę, która jest kuzynką Sa- lodonia. Dogadali się.

— Pani! Urzedniki... dok- torzy, wszystkie one jakos się dogadają. A chłop musi kro- wa albo swinie wyleczyć, al- bo, jak tam coś... dostać za-

świadczenie takie jak trzeba. Lepiej było nie z niego nie ga- dać na Sobocińskiego, bo nikt nie był pewien; wrócił do pra- cy czy nie wrócił.

Dla Sobocińskiego jasne jest, że Poźniakowa podrzynała zeznania tylko dlatego, że za- zena z melem postanowili wygrać jej męża. Andrzej- kiewicz podpisał Budzyl oś- wiadczenie, że jej mąż był pijany tylko dlatego, że gro- ził mu zwolnieniem z pracy.

— I nie ma czemu się dzi- wić, że wszyscy odwołali. So- bocichski jak jest, taki jest, ale jak wykastruje byczka, to ładnie się goi. Można się z nim dogadać.

— W Góldapi postanowili zrobić tu czystkę, wszystkich wymienić, dać nowych. Z So- bocichskim, choć był wariat jak wypił, szło się dogadać. Jest tu z nami ponad 20 lat. A kto wie, jaki będzie ten no- wy?

Przy połowce tytniej:

— Tu jest zupełnie burdel od kilku lat. Nie mamy na miejscu dobrego lekarza, bo brak mieszkania, choć lecnica ma niby dwa eleganckie mieszkania dla lekarzy, jedna wille nawet. Jak pan chce pomóc chłopom, to niech pan pisze, bo nasze władze nie mogą, albo nie chcą nie zro- bić.

— Po kolegium Sobociński zrobił bal dla Salodonia. Żo- na Sobocińskiego ma przyja- ciółkę, która jest kuzynką Sa- lodonia. Dogadali się.

— Pani! Urzedniki... dok- torzy, wszystkie one jakos się dogadają. A chłop musi kro- wa albo swinie wyleczyć, al- bo, jak tam coś... dostać za-

Wscenerii późnego, je- siennego wieczoru Jó- zef Salodonia — ciężko pracuje przy wyładunku ma- teriału pod budowlanych. Budu- je się i ma większe zmartwie- nie niż odpowiedź na pytanie kiedy mówił prawdę, a kiedy po prostu kłamał. Koń zresz- tą żyje. Sąsied pomagający przy rożadunku strzela jed-

zy szturchnięto. Ktoś się zref- lektował, pobiegł przeproszać Chłopa się to spodobalo, wró- cił do nich, ale już z litrem. Krowa zdechła. Dochodzenie kierownika z Góldapi nie nie dało. Pytany o to wydarzenie rolnik odpowiedział: „Krowa! A tak, zdechła, ale to było 4 lata temu. Teraz nie takiego było”.

— Widzi pan, ludzie w Wi- żajnach są zamknięci dla ob- cych, nieufni. Wolą takie spra-

Sam się

A on jest stary i się boi. Sa- lodonia, bo go postraszyli, że jak koń zdechnie, to nie da- dą mu odszkodowania, a jak napisze, że Sobociński był pi- jany, to będzie z kogo ścią- gnać pieniądze. Ale na kole- gium powiedzieli prawdę, sprawiedliwie, tak jak było. Tylko Poźniakowie tak się w kłamstwie zaparli. I czemuż doktor Szpakiewicz powołuje się na kolegium, skoro kole- gium ulewiniło?

Koń Salodonia, młodego rolnika ze wsi Olszanka koło Rutki nie padł. Czy dlatego przemówił przez niego na kolegium prawdą? I czyja prawda? Kiedy kłamał, bo raz kłamał na pewno, i dla- czego?

nym zdaniem: „Sobocińskiego trzeba było wyrzucić kilka- nście lat temu...”. Chciwie pod spojrzeniem Salodonia. Mimo, że jest ich chyba z osiem, nie padnie już ani jedno słowo. Błocie do grze- biącej się w błocie ciężaro- wej „Tatry”. Na odchodnym słysze: „O tej sprawie nie ma co pisać. Lepiej niech pan na- pisze o tej drodze, że się lu- dzie mordują”.

Zasłyszana opowieść: Przed kilku laty zalogował lecnicy w Wiżajnach urządza w pracy wielkie picie. Był też były szef lecnicy. Przyszedł rol- nik, że krowa mu się nie mo- że odcieci. Chyba zbyt mocno przeszkadzał, bo go parę ra-

wy załatwiać między sobą. I jakos dogadują się.

Mieszkanie Andrzejki- wiczów jest przylutne.

Gawędzę z tymi star- szymi już, sympatycznymi ludźmi, którzy cieszą się prze- de wszystkim tym, że ich dzieci wyszły na ludzi. Py- tanie o to, kiedy Piotr An- drzejkiewicz kłamał jest oczy- wistym zgrzytem. Wyręcza go żona:

— Meża w to nie mieszaj- cie, on tam najmniejszy czło- wiek. A wódka? Panie, a kto w Polsce nie pije? Wódka dla ludzi przecież. Tyle lat ra- zem pracowali, jak on mógł to powiedzieć, Boże kochany,

Snujący się po wyrębie dym w prz- mieniaczach zachodzącego zimowego słońca — może to ostatki ro- mantyzmu leśnej pracy?

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Zygmunt Chojnowski jest synem Konstantego, a to w Jankowie znaczy bardzo dużo, bo Konstanty pokazał im wszystkim drogę do lepszego życia. Pracował w skansenie w Nowogrodzie jako cieśla i tutaj odkrył go Adam Chętnik. Właśnie Chętnik namówił zżęznego stolarza do rzeźby. Najpierw robił Konstanty Chojnowski meble, a potem rzeźbił fraszobliwych. Figurki spod jego dłuta odbierała „Cepelia”, i chcieli ich mieć jak najwięcej, bo cieszyli się wzięciem. Chwycili więc za dłuta wszyscy trzej synowie twórcy, w tym i pan Zygmunt, ale figurek nikt specjalnie od nich brać nie chciał.

Teraz pan Zygmunt wyrzeźbił najwyżej dwie, trzy figurki rocznie. Zawsze się latem trafi jakiś amator. A w ogóle to specjalizuje się w naczyniach z drzewa. Andrzej, najstarszy, ma spore gospodarstwo, ale wieczorami za-

jak snopek waży dziesięć kilo, to dobrej słomy wybiera się z tego trzy kilo. Coraz trudniej się jednak Jankowskiemu pracuje; młody jeszcze jest, ale bez zdrowia. Wzrok mu też szwankuje. Zakłada na nos okulary, i jakoś majaczy... Po-

siatych i we wsiach pojawiały się traktory. Z Jankowa nikt o traktor nie zbiegał, bo co zrobić na małej działce? Nic, kreślił się będzie w kółko.

W Jankowie zawsze było sporo łąk, ale bydła nie trzymało się dużo. Łąki nadreżne są nieleż tylko w mokre lata. W suche, jak się po tych łąkach chodzi, można pokaleczyć nogi. Trawa tu twarda jak patyki. Poza tym część jankowskich łąk (dwieście hektarów) leży na drugim brzegu Narwi i dlatego wieś musi wynajmować pastucha. Ostatni, Dominik Sieszputowski, bierze za sezon dwieście pięćdziesiąt złotych od jednej sztuki bydła. Kiedyś Jankowo dawało mu do pomocy kolejnika (kolejka szła



Wszystkie pamiątki po ojcu przechowywane są u Chojnowskich w osobnym pomieszczeniu.

Każdy leci



Andrzej Chojnowski nie rzeźbi w drzewie świątków takich jak jego ojciec, Konstanty, lecz kontynuuje jego pracę, rzeźbiąc drewniane kufle.

wsze coś wydułbie. Jakub zajmuje się stolarstwem w skansenie w Nowogrodzie, jednak od czasu do czasu również poniesie coś do „Cepelii”.

Jak Chojnowscy odkryli, że można żyć z drzewa, tak Henryk Jankowski wybrał słomę. Był w skansenie i zobaczył kosze ze słomy. Zaczął próbować. Pierwszy kosz robił wprawdzie czterdzieści dni, ale szybko złapał dryg. Wypłatał też kosze z wikliny. Ciągłe jednak były kłopoty z materiałem. Śniegi spadają, drzewa nie dojdą. Przez jakiś czas dostarczała wiklinę „Cepelia”. Co to jednak była za wiklina — wiadomo: kołaski ścina wszystko — dobre czy niedobre. Jaka by była, rzemieślnik płacił musiał. Nie kalkulo-

nieważ jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych dostaje rentę (dwa tysiące pięćset złotych z trzeciej grupy). Teraz on jest twórcą, ale piętnaście lat temu, ilu ich było odważnych? Trzech Chojnowskich i on. Potem dopiero w ich ślady. Poszła gromadnie. Były przypadki, że zaniebawiano gospodarstwem, ale „Cepelia” była wtedy równie ważna jak gospodarka i nie ma się czemu dziwić.

Ziemia tutaj piątą, szóstą klasę. Ziemia jak ziemia, ale prawdziwa kłeska jest rozdrobnienie. Zygmunt Chojnowski miał tylko trzy hektary gruntu, a i to w jedenastu kawałkach. Zanim obeszli swoje posiadłości (zaś tylko na każdy spłachetek i popatrzyć na niego — stracił cały dzień. I to w lato, kiedy dzień długi. Żeby odwiedzić wszystkie swoje grunty musiał zrobić trzydzieści kilometrów. Był koniec lat sześćdzie-

na pieniądzu

z jednego do drugiego krańca wsi, kilka razy w ciągu lata). Dzisiaj każdy gospodarz woli dać Sieszputowskiemu sto złotych, żeby tylko wymigać się z kolejką. Pastuch ma dwa psy i jakoś sobie radzi bez pomocy.

Jak bydlę wypasa się za rzeką, to ono dwa razy dziennie musi przejść przez Narwę. W dodatku nie doł się krów w południe, więc gdy wracają wieczorem z pastwisk gubią po drodze mleko. Bydło jest w Jankowie słabe. Takie, jak powiadają soltyś, co tylko przeżyje...

Przed parą laty drenowano w Jankowie pola. Zabieg ten oddał się korzystnie na planach zbóż i ziemniaków. Zaczęła się na wioskach skala hodowla świń, ale mimo całego postępu rolnictwo tutaj słabe. Wiadomo więc, jakie było piętnaście lat temu, kiedy słowo „Cepelia” brzmiało jeszcze obco i jakie mogło być tu życie z trójką czy czwórką dzieci na parohektarowej gospodarce.

Zygmunt Chojnowski pamięta jak to było, kiedy pojawiał się we wsi poborca. Wówczas każdy biegł od sąsiada do sąsiada z prośbą o pożyczkę, a poborca zawsze siedział w Jankowie cały tydzień. Dlatego uczyli się „Cepeli”. Mieszkańcy Jankowa robią głównie przedmioty z drzewa i ze słomy. Jest też tkactwo. Halina Modzelewska tka bieżniki i ręczniki, Bożena Chojnowska robi serwety. Co drugi mieszkaniec wsi jest rzemieślnikiem, a soltyś tłumaczy to krótko:

— Każdy leci na ten pieniądzu...

Jednym z najpoważniejszych dostawców jest ciągle Zygmunt Chojnowski. Zdał gospodarstwo i żyje tylko z rzemiosła. Praktycznie robi tylko kufle. To mu się najbardziej opłaca. Na jeden kufel potrzeba parę go-

dzin, a dostaje za niego sto dwadzieścia cztery złote (w sklepie — sto sześćdziesiąt złotych). Jeszcze lepiej kalkuluje się robić kufle gładkie, a nie rzeźbione, ale takich robić mu nie dają. Owszem, robił i inne rzeczy. Na przykład meble, głównie zydle. Szybko to zarzucił, bo „Cepelia” zgłaszała reklamacje. Kazali malować meble farbami wodnymi, białymi nie chcieli, brudzą się. Taki mebel powstał w sklepie na słońcu parę dni i jeszcze nie sprzedany, a już kolor schodzi. No i skąd wziąć odpowiednie drzewo. Zydle na przykład należy się wykonać z jednego kawałka, nie nie wolno kleić. Drzewo powinno być suche, inaczej po-

peka i do niczego cała robota. Suszarni zaś nie ma. Mielu suszarni Zieliński z Dobrowiaka w Chojnach. Suszenie to jest jednak delikatna rzecz: wystarczy dać mokre drzewo i duża temperatura, a wiadomo co się zrobi. Na kufle idzie białe drzewo — lipa, brzoza, wierzb, osika. Pan Zygmunt rzeźbi w drzewie mokrym, z suchego nie robi kufli, musiałby chyba mieć ręce z żelaza. Z suchego wysłby odbył najwyżej kufel dziennie, a to już lepiej wziąć widły i nająć się do wyrzucania gnoju. Mokre drzewo schnie podczas roboty i jak ma jakąś wadę — zaraz popęka. Najlepsze byłoby grube drzewo, z grubego robi się

wszystko. Tymczasem można kupić tylko młode, cienkie drzewa, bo przecież w Jankowie rzeźbi kilkunastu twórców i przez te piętnaście lat grubsze pnie zdążyły wyciąć. Drewna jest więc coraz mniej i pan Zygmunt prorokuje rychły koniec „Cepelii”.

Chojnowski mieszka w starej chałupce. Kuchnia i pokój. Meble proste i skromne. Nie widać tutaj bogactwa. Inna rzecz, że dzieci mieszkają we własnościowym mieszkaniu w Białymstoku. On z żoną też spędzi zimę w mieście. Wegla nie ma, więc chałupę nie opali. Wiosną wróci do Jankowa i zaraz weźmie się do roboty. „Cepelia” czeka.

— To jest dobra rzecz. I na drzewie człowiek może zarobić. I na słomie. Żeby liczyć z olówkiem w rękę, to nie wychodzi lukusowy zarobek. Ale tak przez tę „Cepelię” człowiek patrzy na życie inaczej.

ANDRZEJ RÓŻAŃSKI



Słomiane kosze i wozony też mają wzięcie.

Fot. Gabor Lorinczy

przewrócić

Andruszkiewicz przyznał, że częściej widział pobocznego w pracy pijanego, niż trzeźwego. Uderzył jednak to po prawdzie nie uderzył. Zamierzył się, prawda, ale taki był pijany, że się przewrócił. To co panu po niedzieli, że mnie nikt na pogotwie o nic nie pytał i szedł do domu. Właśnie, to ja do niego nie przyjechałem, to ja powiedziałem sam, że Sobociński — spowodowane było niewłaściwym podejściem do pogotowia zwrócić i stanem nietrzeźwości”.

Jest tych listów więcej. Zastanawiające, że wszystkie one noszą daty późniejsze od tej, w której Sobociński zakomunikował, że przyjechał w ten sposób. Czy jako technik weterynarii. Przekazywano, że teraz już wolno wylać wszystkie zale? I dlaczego mimo to pozostał niejaki szacunek wyrażający się w tytułow-

go powód to brak mieszkań dla lekarzy weterynarii. To znaczy mieszkanka są, nawet bardzo ładne, ale ich nie ma, bo willa dla kierownika lecznicy zajęta jest przez żonę i dzieci byłego kierownika lecznicy. Ponieważ każdy mieszkaniec Wiżajni zna swoją prawdę, więc stwierdził, że na tylko tyle, że były kierownik został zwolniony z pracy. Ale oszedł z pracy sam, zostawiając żonę i dzieci. Mimo nakazów, pism o eksmisji i innych urzędowych starań kierownikowa z dziećmi mieszka sobie w willi dalej. Willa, teraz już tylko z nazwy, jest systematycznie dewastowana i wymaga gruntownego remontu. Pism w sprawie willi i jej mieszkanki jest ogrom, ale suktet żaden. Ostatnio w sukurs chłopom, którzy chcą mieć dobrego lekarza weterynarii i wojewódzkim władzom weterynarii, które chcą tego samego, przyszli mieszkanki Wiżajni. Wysłały pismo na ręce wojewody:

„Prosimy o zainteresowanie się budynkiem weterynarii w Wiżajniach obecnie zamieszkałego przez rodzinę F, a nie pracujących w tym zakładzie. Pani F podczas nieobecności męża urządziła z tego mieszkania dom publiczny, świadcząc usługi spragnionym, mężom i kawalerom. Dlatego takich pasażerów trzymają w państwowym budynku, gdy pracownicy weterynarii nie mają gdzie mieszkać i muszą dojeżdżać do pracy na motocyklach, potrzebnych do wykonywania pracy. Należymy o skuteczną interwencję”.

Pismo, drogą służbową w dół, trafiło do Goidapi, do kierownika Szpakiewicza, który mówi, że niebo i ziemia już poruszył, a lokatorki willi, budynki będącego ich własnością, poruszyć nie mogą.

Bohaterka tej epistoły napisała pro publico bono, a nie (broń Boże) z zawiści, zna opinie na swój temat, ale tym się nie przejmując.

— Wszystko to plotki i zadróść. Między nami mówiąc, kogo ja tu znowu znajdę dla siebie. Obiecał mi mieszkanie w Suwałkach, ale nie dali. No to siedzę tutaj. Myśli pan, że mi tu lekko?

Lekko faktycznie nie jest. Ostatnio nie wyszło pani F. z pracy. Szczęry zjadły w sklepie towaru za kilkadziesiąt tysięcy. Jest duże manko. I to jest największe zmartwienie, bo zimą nikt nikogo eksmitować nie ma prawa.

Męska polowa „Głosu ludu” zgromadzona w restauracji, mimo pilnej potrzeby lekarza, woli lekarzową, choć zgadza się, że krowom i świniom potrzebniejszy jest lekarz. Naczelnik bezzadanie rozkłada ręce. Przy drugim mieszkaniu, też bardzo ładnym i będącym prawną własnością lecznicy, naczelnik rozkłada ręce jeszcze bezzadniej. Mieszka tam były pracowniczki lecznicy, technik weterynarii. Pracowniczki lecznicy nie jest od momentu, kiedy chłopcy wysłali na niego pismo do K.C. Ale ma ośmioro dzieci. Z tych powodów obecny kierownik lecznicy mieszka i śpi w swojej, matulkiej zresztą, kancelarii. Siłą starszeństwa, wieku i funk-

cji „wygrzył” z tego pomieszczenia technika Poźniaka z żoną i małym dzieckiem, którzy mieszkają teraz w żużlowanej drewnianej chałupce matki. Tam właśnie, przy dwóch świeczkach, opowiedział swoje zale. Drugi technik, którego przysłał tu z Goidapi, mieszka u Andruszkiewiczów, którzy go mocno chwalią, bo nie pije, więc nie wchodzi się po nocach. O nim właśnie mówią w Wiżajniach, że „fachowiec chyba dobry, ale jakiś taki dziwny, obcy jakby”. Więc naczelnik, biorąc pod uwagę trudności lokalowe, wolałby, żeby technik Sobociński wrócił do pracy. Bo ma mieszkanie. Opinia publiczna jest podzielona. Przeważa jednakże pogląd, że wódka to zła rzecz, ale w końcu komu to szkodziło, że Sobociński kazał sobie mówić po kielichu „panie doktorze”, choć jest tylko technikiem. Pił, no to pił, a kto nie pije?

W ciagu kilku lat, które minęły od śmierci generała Franco, Hiszpania zmieniła się nie do poznania. Państwo dyktatoru faszystowskiej przetrzaściło się w demokrację na wzór zachodnioeuropejski. Tak zaczęła jeden z rozdziałów swojej nowej książki Grzegorz Jaszuński. Rozdział traktujący o dniu dzisiejszym kraju bez dyktatora, który przez czterdzieści lat swojego panowania tworzył bezlitosny system na mapie współczesnej Europy. Pierwsze dwa rozdziały „Hiszpanie happy endu” przed-

stawiają historię kraju, ostatni zaś maluje obraz dnia dzisiejszego. Niedawno ukazały się dwie pozycje w sposób wyczerpujący przedstawiające lata minionie: M. Ikonowicz „Hiszpania bez kastanietów” (napisana przed śmiercią Franco) i R. Samuela oraz W. Żralika „Hiszpania bez dyktatora”. Na krótko o tych pozycjach wyczerpano; można więc sięgnąć po „Hiszpanie happy endu”, by zarejestrować wielkość przemian, jakie nastąpiły w tym interesującym kraju w ciągu kilku zaledwie lat.

SWIAT 78/79. RELACJE, OPINIE, KOMENTARZE POLSKICH KORESPONDENTÓW ZAGRANICZNYCH. KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA. WARSZAWA 1979 R., S. 550, ZŁ 80.

Ta książka, jak zresztą i poprzednie z tego cyklu, stała się prawdziwym bestsellerem na naszym rynku. Znana z dużej operatywności i szybkości wydawania Krajowa Agencja Wydawnicza zebrała w niej komentarze naszych korespondentów zagranicznych z całego świata. W krótkich i siłą rzeczy — artykułach przedstawiają oni to, co wydarzyło się na wszystkich kontynentach w ciągu 1978 r. i pierwszych miesiącach roku bieżącego. Jest to pozycja o tyle cenna, że może służyć jako encyklopedia spraw międzynarodowych i to encyklopedia w tej chwili najaktualniejsza. Głównym motywem są tu problemy

MOJA BIBLIOTEKA

Literatura społeczno-polityczna

Nie wiadomo dokładnie jaki procent wydawanych u nas książek stanowi literatura społeczno-polityczna, a więc reportaż, publicystyka, pozycje naukowe itd., ale w stosunku do prezentowanej, zwłaszcza ostatnio beletrystyki, jest to z pewnością procent dosyć znaczny. Tymczasem w ciągu kilku minionych lat zainteresowania czytelnice przesuwały się właśnie w kierunku tej literatury. Dobra powieść potrafi leżeć na półkach tygodniami, podczas gdy dobry reportaż według najczęstiej do naszych domów prosto spod lady. Coraz częściej więc stwierdzenia krytyków o śmierci powieści, powtarzane zresztą wielokrotnie, zaczynają przybierać konkretną postać. Przekonały nas o tym wizyty w domach uczestników konkursu „Moja Biblioteka”, którzy w znacznej mierze wykazywali zainteresowanie książką społeczno-polityczną, a właściwie literaturą traktującą o sprawach międzynarodowych.

Współczesny świat wywołuje zainteresowanie o rozmiarach raczej dotąd nie spotykanych. Trzeba tu również dostrzec działanie telewizji, która atakuje nas tysiącami informacji pobudzających do chęci rozszerzenia tej fragmentarycznej wiedzy. Iran, Wielka Brytania, Hiszpania, Izrael, Kambodża, cały kontynent afrykański to miejsca, gdzie codziennie dzieje się coś nowego, tragicznego, niezwykle interesującego. Szybkość przemian, a co za tym idzie, szybkość przekazywania informacji wymagają od człowieka bezustannego procesu analizy, później zaś syntetycznego spojrzenia. Pierwsze oczekiwania spełnia codzień na gazetę, drugie zaś książka. Coraz częściej, za co należą się słowa uznania wydawnictwom, cykl produkcyjny reportażu, publicystyki politycznej, ulega maksymalnemu skróceniu: książka ukazuje się w kilkanaście tygodni od chwili oddania tekstu przez autora.

Informowaliśmy już, że w związku z nową formułą naszego konkursu, będziemy w tej rubryce przedstawiali pozycje monograficzne, dzisiaj więc cztery książki traktujące o aktualnych problemach świata. Wszystkie one napisane zostały przez polskich dziennikarzy.

WOJCIECH GIEŁYŃSKI: REWOLUCJA W IMIĘ ALLACHA. KSIĄŻKA I WIEDZA, WARSZAWA 1979 R., S. 287, ZŁ 30.

Iran jest w tej chwili krajem, który wywołuje największe zainteresowanie na całym świecie. Wielka rewolucja Chomeiniego, wewnętrzna wojna z Kurdami, okupacja ambasady amerykańskiej i los byłego szczena to problemy nabrzmiewające z dnia na dzień, obfitujące w trudne do przewidzenia skutki. Tym bardziej aktualną staje się w tym kontekście książka Wojciecha Giełyńskiego przedstawiająca po pierwsze to historyczne rewolucji w imię Allacha, po drugie zaś przebieg przewrót w tak znaczny sposób zmieniającego oblicze Iranu. Jeśli ktoś nie interesował się wcześniej tym, czego dokonał Chomeini, to teraz — wskutek natoku informacji, chociażby o amerykańskich zakładnikach — silną rzecz takcie zainteresowanie musi wywarzyć. Wojciech Giełyński, autor wielu książek i reportażów drukowanych w prasie, potrafi o najtrudniejszych problemach opowiadać w sposób prosty i barwny. Dlatego też jego ostatnia pozycja czyta się znakomicie, zwłaszcza że jest ona napisana bardzo kompetentnie. Wkrótce powinna ukazać się kolejna książka o Iranie, drukowana w odcinkach w „Kulturze”, napisana przez innego znanego tej problematyki — Ryszarda Kapuścińskiego. Na razie jednak „Rewolucja w imię Allacha” jest jedynym kompendium wiedzy na ten temat.

RYSZARD BAŃKOWICZ: ANGLIK BEZ MELONIKA. MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA, WARSZAWA 1979 R., S. 197, ZŁ 15.

Szybkość przemian społecznych i politycznych w Wielkiej Brytanii jest z całą pewnością mniejsza niż w innych krajach świata, ale narodowościowe problemy Irlandii czy Szkocji zaprzatają bezustannie uwagę całego świata. W Anglii, która do tej pory imponowała swoją tolerancją, rodzi się masowa emigracja — wskutek masowej imigracji — zwyczajny rasizm. O tych wszystkich sprawach informuje w swojej książce R. Bańkiewicz. Znajdujemy tu więc opisane zakulisowych afer ze ster rządzących i codziennych kłopotów mieszkaniowych przeciętnego londyńczyka, informacje o szokim nacjonalizmie i o stosunku białej ludności do napływających ciagle kolonijnych obywateli brytyjskich, mieszkanców dawnych kolonii. „Anglik bez melonika” to rzecz pokazująca Wielką Brytanię inaczej niż to się czyni w turystycznych folderach, gloryfikujących tradycyjny konserwatywizm. Bańkiewicz zdiera więc z Anglii jego symbol, a więc ów melonik, by pokazać, iż rzeczywistość maluje się w zupełnie innych kolorach.

GRZEGORZ JASZUŃSKI: HISZPAŃSKI HAPPY END. ISKRY, WARSZAWA 1979 R., S. 339, ZŁ 37.

„W ciagu kilku lat, które minęły od śmierci generała Franco, Hiszpania zmieniła się nie do poznania. Państwo dyktatoru faszystowskiej przetrzaściło się w demokrację na wzór zachodnioeuropejski. Tak zaczęła jeden z rozdziałów swojej nowej książki Grzegorz Jaszuński. Rozdział traktujący o dniu dzisiejszym kraju bez dyktatora, który przez czterdzieści lat swojego panowania tworzył bezlitosny system na mapie współczesnej Europy. Pierwsze dwa rozdziały „Hiszpanie happy endu” przedstawiają historię kraju, ostatni zaś maluje obraz dnia dzisiejszego. Niedawno ukazały się dwie pozycje w sposób wyczerpujący przedstawiające lata minionie: M. Ikonowicz „Hiszpania bez kastanietów” (napisana przed śmiercią Franco) i R. Samuela oraz W. Żralika „Hiszpania bez dyktatora”. Na krótko o tych pozycjach wyczerpano; można więc sięgnąć po „Hiszpanie happy endu”, by zarejestrować wielkość przemian, jakie nastąpiły w tym interesującym kraju w ciągu kilku zaledwie lat.

SWIAT 78/79. RELACJE, OPINIE, KOMENTARZE POLSKICH KORESPONDENTÓW ZAGRANICZNYCH. KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA. WARSZAWA 1979 R., S. 550, ZŁ 80.

Ta książka, jak zresztą i poprzednie z tego cyklu, stała się prawdziwym bestsellerem na naszym rynku. Znana z dużej operatywności i szybkości wydawania Krajowa Agencja Wydawnicza zebrała w niej komentarze naszych korespondentów zagranicznych z całego świata. W krótkich i siłą rzeczy — artykułach przedstawiają oni to, co wydarzyło się na wszystkich kontynentach w ciągu 1978 r. i pierwszych miesiącach roku bieżącego. Jest to pozycja o tyle cenna, że może służyć jako encyklopedia spraw międzynarodowych i to encyklopedia w tej chwili najaktualniejsza. Głównym motywem są tu problemy

STANISŁAW KULIKOWSKI

J.G.



KRZYSZTOF KIEŚŁOWSKI podczas spotkania w czytelni Klubu MPiK.
Fot. Mariusz Olkowski

Wyczekiwana i od dawna postulowana tematyka współczesna w filmie polskim objawiła się obficie w tym roku. Stało się to głównie dzięki debiutom pokolenia reżyserów trzydziestoletnich. Dziesięć filmów, czyli jedną trzecią tegorocznych tytułów wyprodukowanych przez rodzimą kinematografię, stanowią właśnie debiuty. Tego jeszcze nie było. Mecenasy podjęli ryzyko, powierzając sprzęt i pieniądze (dużo jednak mniej niż jedną trzecią) młodym filmowcom. Ryzyko nie było też takie wielkie, zważywszy iż młodzi poczuli sobie całkiem nieźle w dokumencie i w filmie telewizyjnym, zdobywając wiele nagród na krajowych i międzynarodowych festiwalach. Ich filmy okazały się dokonaniem znacznie przewyższającym przeciętny poziom naszej produkcji. Młodzi stworzyli czółówkę, z którą zdołali się „zabrać” jedynie autorzy swoich drugich filmów, jak Krzysztof Kieślowski, Feliks Falk, Edward Zebrowski oraz — już Andrzej Wajda i Janusz Majewski.

Młodzi twórcy wdarli się do kina ostro, stawiając pytania o naszą egzystencję, o możliwość samorealizacji, o szansę wykorzystania aspiracji

Filmowcy nie prowincjonalni

jednostki przez społeczeństwo bez tłumienia jej odrębności i indywidualności. Ukazali konflikty jednostki ze społeczeństwem, wynikające głównie z nieprecyzyjności kryteriów moralnych. Ważność poruszanej problematyki, która wydaje się być uniwersalną, wysoce artystyczną jakością filmowej wypowiedzi, przyniosły młodym twórcom zasłużony splendor, tak w kraju jak i za granicą. Obszerne wywiady i sylwetki drukowane w poważnych czasopiśmie, odgłosy o sukcesach na zagranicznych festiwalach, każą sądzić, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem wychodzącym poza ramy ekranu.

I tak jest w rzeczywistości. Kiedy młodzi twórcy polskiego kina, po licznych wояжach w kraju i za granicą pojawili się w Białymstoku, towarzyszyło im nie spotykane tutaj zainteresowanie. Pierwszy „najechał” Białystok Kmiciej, czyli Da-

niel Olbrychski. 9 grudnia spotkał się z młodzieżą w MDKF „Klinton” oraz w „Gagu”. Olbrychski nie należał do prawdziwych filmowców, ale nie da się ukryć, iż jest trzydziślatkiem i choćby wiek pokoleniowa łączą go z najmłodszymi reżyserami. Aktorska sylwetka Daniela Olbrychskiego być może opatrzyła się nieo- czem w kraju, natomiast za granicą aktor ten zdobywa coraz większą markę. Krytyka światowa stawia go w gronie europejskiej czołówki zaś jeden z krytyków francuskich, recenzując film zachodnioloniemiecki „Blaszany bebenek”, który wygrał tegoroczny festiwal w Cannes, nazwał Olbrychskiego stradiwariusem w ręku reżysera Schlöndorfa.

Następnego dnia odbyła się premiera najgłośniejszego w tym roku polskiego filmu — „Amatora”, dzieła fetowanego na festiwalach w Moskwie, Gdańsku, Ko-

szalinie i Lublinie. Na premierze przybył autor scenariusza i reżyser w jednej osobie — Krzysztof Kieślowski. Projekcję poprzedziła znakomita krótkometrażówka tegoż autora „Z punktu widzenia nocnego portiera”, uznana przez krytykę za najlepszy film Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie i ogłoszona najlepszym dziełem festiwalu krajowego. Po spontanicznym wręcz przyjęciu obu filmów przez publiczność, odbyło się równie gorące spotkanie z reżyserem w wypełnionej po brzegi czytelni MPiK. Spotkanie trwało dwie i pół godziny, przy czym bardziej istotną od pytań była atmosfera dyskusji — pełna powagi, wzajemnego szacunku i świadomości, że mówi się o sprawach ważnych, nikomu nieobojętnych, które tak często wpędzane są na pole anegdoty. Kieślowski okazał się twórcą dociekliwym o pasji publicystycznej, którego ambicją jest głównie obnażanie fałszywych, niebezpiecznych

kach, misternie klejonych przez cynicznych wyjadaczy. Film Andrejewa potępił dwaj obecni na sali młodzi bokserzy za jego nieprzydatność szkoleniową. Reżyserowi Andrejowi Bartosowi spodobało się natomiast zdanie wypowiedziane przez jednego z bohaterów filmu, który mając na myśli telewizję powiedział, iż wielki boks skończył się wraz z radiem. Należy podejrzewać, że red. Bartosz miał nie tylko boks na myśli.

Filmowy tydzień w Białymstoku zakończył się 14 grudnia spotkaniem w SDKF „099” z Agnieszką Holland, autorką znakomitego, aczkolwiek gorzkiego, filmu „Akt rzy prowincjonalni”. Jest to dzieło (indolencji, bylejakości i rozmyśnianiu się talentu w wodzie głupoty i pozornej nie-mocy. Film oraz wypowiedzi z dyskusji utwierdzały w przekonaniu, że nareszcie mamy kobietę — reżysera, która swoim talentem nie ustępuje takim twórcom w



PIOTR ANDREJEW, twórca filmu „Kliniec”, na spotkaniu z widzami w kinie „Ton”.
Fot. Grzegorz

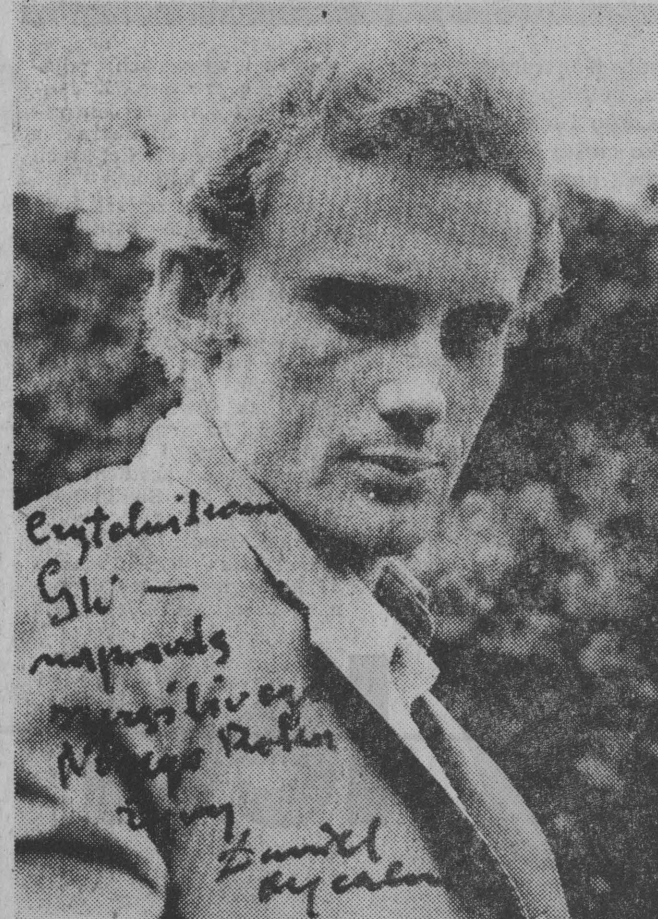
postaw, jak również pokazywania palcem chorych miejsc naszej rzeczywistości, budzących społeczny niepokój.

Dwa dni po białostockiej premierze „Amatora” wyświetlono tu po raz pierwszy debiutanki „Kliniec” Piotra Andrejewa oraz spotkano się z autorem w MPiK, na interesującej rozmowie. Na przykładzie bohatera „Kliniec” (młodego boksera) rozważano trudności robienia kariery w czystym pojęciu tego słowa, mówiono o czyhających na młodego człowieka absurdalnych pułap-

spólnicy jak Meszaros, Chytilova czy Varda.

Dla wielu białostockan tydzień ten był znakomitą okazją poznania nie tylko ważkich i głośniejszych filmów, ale i uczestniczenia w ciekawych rozmowach z ich twórcami. A na co dzień? „Aktorzy prowincjonalni” i „Kliniec” nie miały zbyt wielu widzów. W styczniu na białostocki ekran wchodzi „Amator”.

BOGUSŁAW PEZOWICZ



Daniel Olbrychski o sobie Chciałbym robić ważne rzeczy

Mam nadzieję, że w roku osiemdziesiątym nie zrezygnuję z życia, bo nie miałbym co robić w osiemdziesiątym pier-wym. Nie wiem, kim będę za rok, czego będę chciał. Świat biegnie w smutnym kierunku, wobec czego moje marzenia też stają się takie przez ten świat „ścis-nięcie” i nie będę rozwijał tego tematu. Praktycznie mówię: muszę z tych scena-

riusz, które właśnie czytam, wybrać te najbardziej mi bliskie, brać udział w filmach ważnych, które będą coś niosły. To jest za każdym razem wielka loteria. Jak dotąd, patrząc wstecz na te 15 lat pracy, nie wstydzę się tego, co wybrałem, i nie żałuję tego, co odrzuciłem. To mi się nie zdarzyło, ale coraz więcej otrzymuję propozycji scenariuszy, i to od ludzi, których nie znam, bo

z zagranicy. W Polsce natomiast jak kto mi proponuje, rozmawiam z nim godzinę. Często, mimo że proponuje mi interesujący scenariusz, odmawiam, bo widzę, że nie jest to człowiek mi bliski. A to decyduje, nawet nie to co robi, ale z kim. Gdyby Wajda mi nie proponował tych dzieł, to ról to prawdopodobnie komuś innemu oddałbym. Właśnie i równie oddałbym ostatniej rolę — a Kijowskiego, w „Kung-fu”, gdybym całą noc z nim nie przegadał, i nie zobaczył, kim jest i jak łatwo się porozumiewamy. O to chodzi, że reżyserowi i aktorowi powinno zależeć na przeprowadzeniu tej samej myśli. Jeżeli chodzi nam o coś innego, to nawet gdyby reżyser był geniuszem, a niego nie znam, jestem teraz w momencie tzw. wejścia na filmowy świat, nie chcę powiedzieć — kariery międzynarodowej, bo to brzmi trochę w naszym języku. Ale mogę być tam, gdzie więcej ludzi będzie oglądało to, co robimy. A kino jest przecież językiem międzynarodowym. Chciałbym zatem robić ważne rzeczy. Tylko coraz trudniej mi podjąć decyzję: nie mam termometru do mierzenia czy serce reżysera jest po-

Zanotował: M. M.

W gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie — rekordy frekwencji bije wystawa „Polaków portret własny”. Od jej otwarcia 5 października do pierwszych dni grudnia ponad 1000 dzieł eksponowanych na wystawie obejrzało blisko 200 tys. osób.

Ruch w muzeum olbrzymi. Na okres wystawy muzeum musiało zatrudnić specjalnego pracownika, który zajmie się „koordynacją ruchu” ok. 60 grup liczących średnio po 70 osób, które codziennie przyjeżdżają z najbliższych nawet odległych krain Polski i zwiędają ekspozycję, nie licząc, oczywiście, mieszkańców Krakowa. Czasami trzeba korzystać z pomocy funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy zarówno przed muzeum jak i na jego terenie kierują istną ludzką rzeką, liczącą blisko 7 tys. zwiędających dziennie.

Dość liczni zwiędający, mi są goście zagraniczni, grupami przejeżdżają przedstawicielami Polonii. Większość osób jednak to młodzież ze szkół średnich i studentów.

To niebywałe powodzenie wystawy „wzducha przede wszystkim” (młodzi, niemal 2 lata trwającej pracy dr. Marka Roztorowskiego, nad przygotowaniem scenariusza, a także trwającym tym samym jedzeniem po muzeum, galeriach, kościołach i klasztorach, greszaniu w muzealnych korytarzach, a także zmudnym niekiedy pracem nad odnowieniem poszczególnych ekspozycji). Praca trzy miesiące zleżała do Krakowa skrynie zawierające wystawione obecnie ekspozycje.

Polaków portret własny

ponad 50 rozrzuconych po całej Polsce miejsc. Dla potrzeb krakowskiego muzeum udostępniły je inne muzea w Polsce, kościoły, biblioteki, klasztory i osoby prywatne.

Efekty przeszły najsmielsze oczekiwania. „Polaków portret własny”, kojarzy się niekiedy z wystawą „Romanizm i romantyzm”, której autorem scenariusza był również M. Roztorowski.

Pokazane są portrety, płyty nagrobne, obrazy, rzeźby wspaniale dobrane, oddające nastroje poszczególnych epok, począwszy od średniowiecza; uzupełniają je odpowiednie opisy i cytaty.

Wystawa jawi się więc jako oddana w dziełach plastycz-

nych historia naszego narodu, przez wszystkie najważniejsze wydarzenia, przez okresy wylotów i upadków — po casy nam współczesne.

Wielu z tych, którzy obejrzyli wystawę twierdzi, że waga ma ona wizerunek, że własne siły, że bijące ze ścian historia kraju pozwala im poznać i docenić nieprzerwaną wartość naszych dzieł naszej kultury narodowej.

Ludzie ciągną więc do muzeum na wystawę, która „jest pełna Polski” — jak określili to jeden ze zwiędających wpisując się do księgi pamiątkowej. Już dwie takie księgi zapełnione są kompletnie.

Wystawę zwiędają dorodzi i młodzi, są też tacy, którzy w muzeum siedzieli godzinami, którzy przychodzą tu więcej po kilka razy, aby do woli się napatrzyć, zapamiętać...

Od kilku lat nie widziałem tak wspaniałej wystawy — stwierdził Adam Hanuszkiewicz podczas pobytu w Krakowie — i następnego dnia przyprowadził do muzeum — a dzieło się to w czasie przejazdu inscenizacji dramatów Juliusza Słowackiego — cały swój zespół. Kilkakrotnie oglądał wystawę Andrzej Wajda.

Szkoda tylko, że już w kilka dni po otwarciu zabrakło katalogów, które wydrukowano w 3 tys. nakładzie. Szkoda też, że nie pomysiano o slajdach, reprodukcjach czy widokówkach.

„Polaków portret własny”: celna nazwa i fakcie celna i potrzebna wystawa. (PAP)

Ekspresowy Turniej Reporterów 1980

Wzorem lat ubiegłych redakcja miesięcznika „Kontrasty”, Urząd Wojewódzki i Białostocki Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej w Białymstoku ogłaszają piątą już z kolei ogólnopolski konkurs na reportaż — Ekspresowy Turniej Reporterów.

◆ Tematem — hasłem ETR 80 jest, jak i w poprzednich konkursach jakość pracy i jakość życia mieszkańców naszego kraju oraz przemiany społeczne, gospodarcze i kulturowe w Polsce.

◆ Pożądane są prace dotyczące makroregionu północno-wschodniego (województw: białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego).

◆ Reporterom, którzy podejmą temat związany z Ziemią Białostocką i zgłoszą swój zamiar w redakcji, wypłacane będą wady w wysokości 7 tys. zł, których ilość jest jednak ograniczona.

◆ Do udziału w Ekspresowym Turnieju Reporterów zapraszamy szczególnie gorąco członków Klubu Reportażu SDP i Klubu Literatry Faktu ZLP, kolegów — reporterów z makroregionu północno-wschodniego i z całego kraju, pisarzy uprawiających prozę dokumentalną, dyplomantów Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:
— nagroda główna — 15.000 zł
— nagroda specjalna KAW — 10.000 zł
— 7 równorzędnych nagród po — 5.000 zł

◆ Redakcja „Kontrastów” zastrzega sobie prawo pierwotnego prac nadesłanych na konkurs.

◆ Przewiduje się wydanie planu turnieju w formie książkowej, nakładem Białostockiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej.

◆ Rozstrzygnięcie Turnieju nastąpi w pierwszych dniach kwietnia 1980 roku.

◆ Prace konkursowe — nigdzie dotychczas nie opublikowane, przepisane w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem, uzupełnione naklejoną kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora — należy nadsyłać do 15 marca 1980 r. pod adresem: Redakcja „Kontrastów”, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok.
SERDECZNIE ZAPRASZAMY



Idą kołędniczy.
CAF — Momot

Indywidualistów seksualnych zowią u nas na wypródkę zboczeńcami, ale nikt się nie pokusił o przeprowadzenie hierarchizacji tychże w zakresie ambicji. Mamy bowiem indywidualistów ambitnych i nieambitnych. Ci pierwsi nie wstydzą się swego powołania i z podnieconym czołem kroczą ku zwycięstwu swoich przekonań. Ci mniej ambitni zapierają się pochodzenia swej odmienności.

Henryk Jachimowski karezerował sobie stałe miejsce wśród klasyków ambitnego indywidualizmu erotycznego książkę poetycką „Mity powracające”. Poświęconą przez Wydawnictwo Łódzkie. Pisz tu o niej z kilku powodów: bo jest zapotrzebowanie na mity, i to powracające. Białystok ma wreszcie wydawnictwo, któremu należy się struktura, a Jachimowski, jak do dzisiaj, nie miał zbyt wielu czytelników. A to nie-słuszne ze społecznego punktu widzenia, bo tego ambitnego autora zafascynował człowiek i jego skomplikowany świat erotyki, dziedziną także zaniedbaną przez rodzimych twórców.

Ważny takie kobiety: stwarzają problemy. Poeta jednak znajduje dla nich miejsce w rzeczywistości, oddając im co babskie: „cudowne kobiety / oddawały się i oddają nam po dziś dzień / podejrzewamy, / że tylko dzięki nim miasta te ocalały i funkcjonują do dziś / niestety jak zlew mój jedyny sedes ach!”. Wiersz nosi tytuł „trudno uwierzyć”. Poeta dziwi się takiemu stanowi rzeczy —

i trudno mu się dziwić. Co więcej, trudno uwierzyć, że u nas istnieją jeszcze takie współczesne Sodomy. Poeta daje temu wyraz słowami: „trudno w cokolwiek uwierzyć / w ten gmach kopulujących się picię / w te gigantyczne kopuły, która fermentuje i cuchnie”.

Nie byłem w Łodzi, ale współczuję Jachimowskiemu, bo i Białymstokowi: niewiele brakuje na przykład oczyszczalni ścieków. Poeta zdaje sobie jednak sprawę

ze swojej sytuacji, tragicznego wręcz położenia. Na przykład wędruje do rodzinnej wioski na motocyklu. Są to mroźne krew w żyłach przeżyta: „wiele znowu, motorem kolegi znowu / odgimam się do tyłu obejmując wół nie wiem / czy jego czy motor”.

Jak część trzecia tomu poświęconą była układom męsko-męskim, tak część czwarta pokazuje układy męsko-damskie. Autor ze znanstwem podchodzi do tematu. Największą uwagę dąży do łóżka. Poświęca mu osobną odc: „i ja do łóżka (o łóżko!) jesteś mi tożkiem gdy przychodzę nocą (jesteś mi tożkiem kiedy przyjdę z Lilą o łóżko moje

wolę cię niż tapczan / a czasem wolę cię niż Lilę”. Laura też „jest stworzona do miłości”. Spotkanie poety z obiektem uczuć znajduje wyraz w wierszu o fascynujących rozwiązaniach lingwistycznych. Nie możemy się oprzeć kolejnemu cytowaniu: „chodź mówię Laura / a ona / że nie należy do tych / należy / mówię / potem / czuję ją potem / a powinno ją być czuć Laurą (liście) / potem”. Ona mu się opiera jednak skutecznie, bo poeta zapytuje: „jeśli nie ma miłości /

czemu gorę sam chcę?”. Laura nie daje się namówić (wiersz nosi tytuł „namawianie Laury”) i wyjaśnia: „czujesz co chcesz / a ja nie chcę / ja cię piesczę w śnie”. Poeta „rad nie rad” zwraca się w stronę Lil, która nie jest taka jak Laura: „powiedziała / chcesz to mnie bierz”. I poeta nie w cie-mie bity sytuację wykorzystuje: „chciałem / wziąć”.

Część piątą tego znakomitego tomu nosi tytuł „podręcznik” i pierś stanik na co ci to przesto” i nawiązuje w najlepszych fragmentach do poezji znanego poety białostockiego. Nie sposób jednak wszystkiego prze-

isać, choć chętnie bierz. Redaktor Jachimowski, który książkę wydał, stoi na pełno przed dylematem czy bić już następne wydanie, czy od razu zaproponować poecie tło-czenie utworów zebranych. Byłoby to ze społecznego punktu widzenia rozwiązaniem najbardziej słusznym. Głód ambitnego indywidualizmu w łóżku, poezji i w narodzie — narasta.

Wyżej podałem przykład z dziedziny poezji. Ambitnych indywidualistów erotycznych i każdego innego więcej jednak w tzw. życiu niż w tw. literaturze. I z tego powodu nie wiadomo czy zaplać, czy zatężyć ze smiechu. Tak jak nie wiadomo, czy kolektynny ambicjonalizm jest lepszy od ambicznego indywidualizmu. Ja jestem za tym lepszym.

OKULISTA

P. S. Przed paroma tygodniami napisałem o nie-udanej próbie ambitnego indywidualisty w zask-ku bloku przy Podwornego 8. Pisz nie widziałem jaka odpowiedzialność leży na plecach. Najpierw zadzwoniła pani z oświadczeniem, że to nieprawdopodobnie pisał o jakimś niołowaniu, gdy ona co wieczór była ofiarą gwałtu faktycznego. Zapytana o napastnika, podała współzincę swego meza, domagając się kategorycznej wzięcia w obronę wszystkich żon, gwiazdek i permanentnie nie w oparciu o literę prawa i podpis z USC. Po-tem zadzwonił rzeczony mąż i poprosił, żeby nie brał poważnie denuncjacji małżonki, bo tak ci napad zawsze przed świętami niekoniecznie kościelnymi, mania prześladowcza, przez którą to manie małżonek siedział już dwa razy do wy-jaśnienia. Na koniec zadzwonił młody człowiek i zażądał, abym poświęcił mu telefon albo syl-wetkę bo jest ambitny oraz indywidualista. „Czy pan napada na kobiety?” — zapytałem. „Rozwodzi się” — odparł — „właśnie szósty raz”.
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!
O.

Erotyzm ambitny

PONIEDZIAŁEK

Przemówienia Noworocznego; 12.15
Muzyka polska; 12.30 Odtworzenie

PROGRAM II

my: spełnienie" - mag. lit.-muz.;
19.00 Karnawał w Wiedniu; 19.35
Opera tygodnia; 19.50 „Przygody
księdza Browna” - odc. pow.;
20.00 Gra Alicja de Larrocha; 21.00
„Powiedzmy: wspomnienie” -
mag. lit.-muz.; 22.08 E.Fitzgerald
22.15 J. Szaniawski: „Opowiesci
prof. Tutki”; 22.30 Muzyczne wi-
zytki słynnych musicali; 23.00
Tańce trafiły do jazzu; 23.45 Mie-
dzy dniami a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 16.00, 22.55; 7.10
Magnificaty Monteverdiego i Bacha;
8.00 O. Gibbons: Fantazja nr 1
C; 8.05 — 10.00 Program WOR-TV
10.00 Klub Młodych Miłośników
Muzyki; 11.00 „Tam, gdzie zima
jest latem, czyli Nowy Rok na An-

tarktydzień"; 11.20 „Ogrod ma-
 rzeń"; 12.00 Miniatury muzyczne
 12.05 Powtórzenie Przemówień
 Noworocznego; 12.15 Muzyka pol-
 ska; 12.30 Teatr Klasyki dla Młod-
 dzieży: „Mistrz i Malgorzata";
 13.45 Znaki czasu; 14.15 Mistrzowie
 pianistyki jazzowej; 14.40 „Maty-
 siakowie"; 15.10 Mistrzowie sceny
 polskiej; 16.05 — 18.00 Program

WOR-TV; 18.00 Nowy rok w nauce
18.20 „Salome” Straussa pod dyr.
H. von Karajanem; 18.50 W. Luty
sławski laureatem Międzynarodo-
wej Nagrody Krytyków Płyto-
wych; 19.20 Świat Europy nowo-
żytniej w pismach J. Aubreya
19.50 Ostatni występ A. Rubinste-
na; 22.00 Nowe nagrania radiowe
22.10 Między fantazją a nauką
22.10 7 Kędzi. Tadeusz Morski

TELEWIZJA

Program dnia	11.45 Program dnia
„Ektyw Blomkvist” —	11.50 Dziennik (kolo
W radz (kolor)	

PROGRAM II

11.45 Program dnia
11.50 Dziennik (kolor)
12.20 Król Kreol' — amerykański film fab.

14.10 „Pitagoras i panny” — cze-
chosłowacka komedia muzyczna
(kolor)

15.20 „W szwedzkim cyrku” —
program rozrywkowy (kolor)

16.20 Blok filmowy o sporcie:

- Rekordy świata
- Światowa piłka nożna
- Nieznani mistrzowie (kolor)

17.45 „Enrico Macias w paryskiej
Olympii” — recital piosenkarza
francuskiego (kolor)

18.30 Gwiazdy jazzu w Polsce
d. 1979 (kolor)

19.00 Dobranoc (kolor)

19.30 Wieczór z Dziennikiem
(kolor)

20.30 Telewizyjny music hall

20.30 „Telewizyjny music-nal” (kolor)
21.30 „Tropicana zaprasza” - występuje Zespół Rewii Kubańskiej (kolor)
22.10 „Kabaret gwiazd” (kolor)
PRiTV zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

S Z P I T A L E
Woj. Szpital Zespolony, ul. M
Skłodowskiej-Curie 1, tel 24-01.
W SUWAŁKACH
Pogotowie Ratunkowe — tel 999

A P T E K I
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzak
2/4, tel. 25-91

S Z P I T A L E
Woj. Szpital Zespolony, ul. K
ściuski 101, tel. 22-41.

P O M O C D R O G O W A

Telefony: Białystok — 981; Si
miatyczne — 981; Hajnówka
981; Sokółka — 981; Łomża
33-43; Suwałki — 34-27; Elk
31-03; Giżycko — 22-85; Pisz
26-73; Augustów — 20-80.

k 4988-1

**O MONTAŻU ELEKTROWNI
PRZEMYSŁOWYCH
— PÓŁNOC” w WARSZAWIE**
...ndaru Pracy II klasy budujące
...emysłową.

AST PRACOWNIKÓW na teren

**INSTRUKCJI STALOWYCH
W PAROWYCH
PAROWYCH
AGÓW PRZEMYSŁOWYCH**

UKCJI STALOWYCH
NICZNYCH I ELEKTRYCZNYCH
g układu zbiorowego w budowni
informacji udziela Kierownik Bud
Szosa Północna na terenie Ele

-541, wewn. 116. K 4862

U SKLEJEK w BIAŁYMSTOKU
Idy Fabryczne 24

R U D N I A

(każdą ilość).

celu przeszkolenia i przygotowania
akor dowym zgodnie z obowiązując
Drzewnego.
przyjęcie do pracy proszeni są o zg
Pracowniczej, pokój nr 1.
owym zakład zapewnia zakwaterow
ych przy odpłatności przez pracow

wszystkie działy redakcji Redakcji
30 Dział Sportowy 2-23-12 Redakcji
W „Prasa Książka-Ruch” ul. We
w terminach: do dnia 10 każdego

Ruch" Zakłady pracy w mieśco-
Kolportaż Prasy i Wydawnictw.
pracy Adres Biura Reklam i Og.
S-2

RELAKS

„Kieszonkowe pomniki”

W Lublinie dużym powodzeniem cieszą się medale przedstawiające zasłużonych Polaków. W kioskach Informacji Turystycznej można nabyć medale z podobiznami Władysława Łożkiewicza — króla, który nadał Lublinowi prawa miejskie, Stefana Batorego — organizatora trybunału królewskiego w Lublinie, jednego z współbudowniczych zębów Polski Ludowej — Bolesława Bierut, wybitnego poety — Bolesława Leśmiana, gen. Franciszka Kleeberga — dowódcy brygady, wslawionej walkami z hitlerowskim najeźdźcą pod Kockiem, Serokomlą i Wołą Głuska w październiku 1939 r. Medale są dziełem prof. Jerzego Januszewicza i Piotra Gozala, zaś ich wybiłem zajęło się Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podróżnik” w Lublinie we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół i Wzrostu ZBoWiD. Medale te nazywa się „kieszonkowymi pomnikami polskiej kultury i historii”.



Góry w śniegu i mgie.

Fot. Gabor Lorinczy

Inwazja ptaków

W wielu miastach Europy, w tym także i w naszym kraju, obserwuje się ostatnio wzrastającą inwazję dziękiego ptactwa na tereny zieleni miejskiej. Legowiska, gdzie na niewielkich przestrzeniach gromadzą się dziesiątki tysięcy szpaków czy kawek, powodują obumieranie drzew i stanowią zagrożenie sanitarne dla okolicznych mieszkańców. Odchody niektórych ptaków, a zwłaszcza szpaków, sprzyjają rozprzestrzenianiu się groźnej dla ludzi choroby, zwanej histoplazmą.

Skuteczną, a zarazem humanitarną metodę walki z tym niebezpieczeństwem zastosowano ostatnio w Łodzi. Od kilku już lat na małym skwerku, położonym obok dworca kolejowego Łódź-Fabryczna, w centrum miasta, powstało jedno z największych w tym rejonie wspomnianych legowisk ptaków. Na liczącym niespełna 1 ha skwerze gromadzi się co wieczór około 100 tys. szpaków, kawek i gawronów. Władze miasta zwróciły się o pomoc do naukowców, którzy postanowili zastosować do walki z inwazją ptactwa eksperymentalną

metodę bioakustyczną. Polega ona na emitowaniu z zainstalowanych w kilku punktach głośników nagranych na taśmie krzyków grozy, jakich wydają ptaki, chwytane przez drapieżnika. Wywołujące każdorazowo wśród nocującego ptactwa popłoch i ucieczkę seanse te powtarzane były kilkakrotnie, a w ich efekcie znaczną część ptaków opuściła zagrożony skwer. (J. Kr.)

A więc rok 1979 mamy poza sobą. Co można powiedzieć o tegorocznej polityce emisyjnej Poczty Polskiej? Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że była ona stabilizowana i umiarkowana. Mam na myśli ilość wydanych znaczków, bloków, arkusików, ich ceny nominalne oraz nakłady.

Oczywiście, pomijam wydawnictwa, które wzbudziły pewne uzasadnione kontrowersje w świecie filatelistycznym. Chodzi o nowo druk „Mundial 78” oraz blok w kolorze srebrnym, wchodzący w skład serii wydanej z okazji wizyty w Polsce Jana Pawła II. Osobiście jestem przeciwny podobnym mało nakładowym wydawni-



ctwem pocztowym. Z prostej przyczyny: są niedostępne dla przeciętnego polskiego filatelisty, nawet zrzeszonego w PZF.

Ale wracajmy do meritum sprawy. Jak ocenić treść i szatę graficzną znaczków, bloków i arkusików, wydanych w 1979 r.? Wydaje się, że do tematyki znaczków nie można mieć większych pretensji. Na szczególną uwagę zasługują takie serie jak „Międzynarodowy Rok Dziecka”, „Malarstwo na szkle”, „35 rocznica PRL”, „40 rocz-



SPOJRZENIE WSTECZ

nica Września”, „Wizyta Jana Pawła II w Polsce”, „OWF Katowice 79”.

W planach emisyjnych udało się pogodzić dwie sprawy: najważniejsze wydarzenia w życiu naszego kraju oraz aktualne zainteresowania polskich i zagranicznych filatelistów.

Trudno rościć pretensje do projektantów polskich znaczków. W 1979 r. wyróżniały się one wielokrotnie pięknymi rozwiązaniami graficznymi i niezłym wykonaniem. Szczególnie musiały

się podobać znaczki z czterech serii: „Międzynarodowy Rok Dziecka”, „Wizyta Jana Pawła II w Polsce”, „Malarstwo na szkle” oraz „35 rocznica PRL” (łącznie z wystawowym arkusikiem). Jest tu jednak pewne „ale”. Polskie znaczki pocztowe ciągle nie mają jednolitego wyrazu artystycznego. Każda seria tworzy w pewnym sensie oddzielną całość, różniąc się od innych formatem, kolorystyką, grafiką. Nie mają one — jak pisał w „Życiu Warszawy” Maurycy Antkowiak — „wspólnego mianownika”.

NA ZDJĘCIU: „Kwiaty” — oto nowa seria 3 znaczków, wydanych przez Poczta Norweska.
Fot. A. Zdrodowski

KOLEKCJONER

Jubileusz Franka Sinatry

Frank Sinatra, aktor i piosenkarz amerykański obchodził jubileusz 40-lecia pracy aktorskiej. W Las Vegas odbył się z tej okazji koncert, podczas którego Sinatra przypominał zebranej publiczności swoje dawne i nowe przeboje. Wśród specjalnie zaproszonych gości na sali znajdowali się przyjaciele 64-letniego aktora — Gary Grant, Gene Kelly, Orson Welles, Robert Mitchum i Gregory Peck. Cały „show”

został nagrany na magnetowidy i w przyszłym roku zostanie nadany przez amerykańską telewizję. Frank Sinatra kilka lat temu na nowo powrócił na listy przebojów, zgodnie z zamówieniem Amerykanów do stylu „sweet”, którego był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli. Krytycy stwierdzają, że obecnie głos Sinatry stał się jeszcze głębszy i nie stracił ze swego ciepłego „tembre’u”. (PAP)



— Czas iść do domu Edwin. Zbyttno nadwężasz wzrok!

Postępująca z roku na rok urbanizacja wsi wypiera dawne tradycje i zwyczaje ludowe. Podtrzymywaniu tych zwyczajów sprzyjały takie imprezy jak „Żywieckie Gody”, które tradycyjnie już od wielu lat odbywały się pod koniec stycznia w Ujeślach i Żywcu. NA ZDJĘCIU: przebierający noworoczni CAF—Seko Żywca.

Z TEKI SZPERACZA

Prześmiewcy nie pozostawili na nich suchej nitki. Kpił kto chciał: ten co naprawdę rozumiał, jakie idiotyzmy wypisywano niekiedy w działach porad medycznych bądź gospodarskich, ale kpił i taki, co się na niczym nie znał, choć czytywał „kalendarzowe” anegdoty, aby je później „sprzedawać” w towarzystwie jako swoje i tak, wspólnymi siłami, zamordowano kalendarze w ich pradawnej formie. Po wojnie ten i ów próbował je wskrzesić: były więc kalendarze regionalne (u nas „Białostocki”, „Białoruski”, a także „Warmii i Mazur”), był nawet kalendarz „Szpilek”, ale to już efemerydy. Wystarczy najlżejszy powiew nieprzychylnych wiatrów, np. w postaci braku papieru, a pierwsze znikają kalendarze. Pozostają wprawdzie kieszonkowe, ściennne, „biurkowe”, ale to już nie to.

dia historyka lub pisarza zajmującego się II połową XIX stulecia. A jakie ogłoszenia są w tym kalendarzu! Dla ogłoszeń głównie kupilem swego czasu kalendarz Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu na rok 1896. Zapelniają one przeszło 70 stron, a wszystkie niemal stanowią reklamę polskich firm. Reklamuje się Stanisław Losakiewicz; damski fryzjer i szewc — D. Bejnarowicz; róg Wielkiej Podjeczkiej i Fontanki); K. Piętkowski mający drukarnię i skład papieru nad Jekateryńskim Kanałem, róg Kaznaczej ulicy oraz T. Tański mający skład „angielskich welocepedów”. „Pobieda”; Mieczysław Gnorowski na Newskim Prospekcie miał fabrykę fortepianów, zaś Cukiernia Warszawska M. Ostaszewskiej; mieszczą się w domu Lichaczowa na Jekateryńskim Prospekcie.

KALENDARZE

Ot, weźmy choćby taki kalendarz Józefa Ungera na rok 1881. Już na wstępie człowiek dowiadywał się z niego, że czeka go „rok 1881 ery chrześcijańskiej, 6594 Peryodu Juliuszkiego, 7389 ery byzantyjskiej, 1298 ery tureckiej (którego początek dnia 11 marca 1881), 5642 ery żydowskiej (którego początek 24 września 1881 r.), rok 2657 Olimpiad (albo pierwszy rok 776-jej Olimpiady, zaczynający się w lipcu 1881), 2634 od założenia Rzymu podług Varrona, 2628 ery Nabonassara, 431 od wynalezienia sztuki drukarskiej, 408 od narodzenia Kopernika, 389 od odkrycia Ameryki przez Kolumba, 178 od założenia St. Petersburga, 62 od urodzenia Najjaśniejszego Cesa, Aleksandra II Mikołajewicza, 25 od wstąpienia na Tron Najjaśniejszego Pana.”

Dalej wymienione były przewidywane na rok 1881 zaimienione słońca i księżyca, dni galowe, pełny skład „domu” cesarsko-rosyjskiego, zaś po kalendarium (gdzie uwzględniono święta oraz imieniny rzymsko-katolickie, greko-katolickie, prawosławne i żydowskie) następowała część zwana „przewodnikiem warszawskim”, a zawierająca adresy wszystkich szpitali, szkół, cyrkulów policji, straży ogniowej, władz cywilnych i wojskowych, konsulatów zagranicznych, władz miejskich, gubernialnych, itd., itp. A na samym końcu po części literackiej J. Unger (wydawca min. „Tygodnika Ilustrowanego”), zamieścił w kalendarzu pełny wykaz domów znajdujących się w Warszawie z adresami i nazwiskami właścicieli. Istna kopalnia

polecała „obiady, śniadania i kolacje” oraz „wielki wybór pism polskich a także biljardy”. Była w Petersburgu polska fabryka marmurów i czekolady, warszawska cukiernia Piłkiewicza, warszawska kielbasnia Tadeusza Migawa.

Z innych względów skusił mnie... „Amor, kalendarz humorystyczny” na rok 1909. Przed siedemdziesięciu laty, jak się można domyślać, siał on zgorzenie. Dziś budzi uśmiech pobłażania dla swawoli na jakie pozwalali sobie (w druku) nasi przadkowie, ale zarazem zmusza do refleksji. Oto jedna z anegdotek:

Profesor: Czy który z was wie, co o Termopilach?

Uczeń: Nie, ale mogę powiedzieć o automobilach.

Co się właściwie w tej dziedzinie zmieniło w ciągu minionych 70 lat? Kształt samochodów?

A znów z takiego „Kalendarzyka Politycznego” na rok 1839 można się było dowiedzieć, że Mikołaj Chopin był członkiem tzw. komitetu egzaminacyjnego, w którego skład wchodził także Antoni Waga. Tenże Antoni Waga był m.in. nauczycielem w Aleksandryjskim Instytucie Wychowawczym Panien przy ulicy Miodowej, gdzie uczył również... Józef Elsner, nauczyciel Fryderyka Chopina.

Nie, nie! Nikt we mnie nie wmówił, że wiedza kalendarzowa nie jest nie warta. Po prostu kalendarze trzeba umieć czytać. Jak wszystko, RESZA

RYSZARD KRAŚKO



Trytyk modny, karnawałowy.

Fot. — CAP

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery w zaznaczonej kolumnie utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) wybieg, forteł, 4) skrzydłata kleptomaniaczka, 8) zajmuje się wyrobem i

ryba morska, 57) rodzaj kaszy, 58) załoga łodzi wioślarskiej, 59) romb do rozwiązywania.

PIONOWO: 1) chińska metropolia, 2) cukierek z rulonika, 3) przyczepa parowozu z zapasem węgla, wody, smarów itp., 4) wioślarz nadający tempo osadzie, 5) nacięcie grawerki, 6) pęta, kajdany, 7) wasmość pani, asidzka, 9) stary taniec hiszpański, 14) tarapaty,

52) włóczęga lub samochód, 55) szybki bieg.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie tygodniowym nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka noworoczna”.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

15) wydyma śnieżna, 17) kolorowa na niebie, 18) drwina, szyderstwo, 20) grzyb lub piak, 23) linia komunikacyjna biegnąca wzdłuż frontu, 24) budynek, w którym każdy może mieszkać, 26) stolica Turcji, 28) kół, 29) kuna leśna, 31) dolegliwość kulszowa, 33) kuzynka kruka, 35) małżonka Ozyrysa, 36) nie banknot, 38) burmistrz hiszpański, 39) żarzący się, 43) egzamin dojrzałości, 46) naczynie z palnikiem, 47) „słoma” w rebusie kolowym, 48) stromy grzbiet wzgórze, urwisko, 49) końcowy odcinek okrężnicy, 51) część telewizora,

10) komik cyrkowy, 11) cena, znaczenie, 12) coś niezwykłego, 13) są w karetce pogotowia ratunkowego, 16) część sztuki wojennej, 19) lasso, 21) bóg wojny, 22) brak władzy, bezład, 25) swojska lady 27) odmiana tleniu, 28) przed odpowiedzią, 30) nieżyty, 32) podkład do wyszywania, 34) wysokoogórskie drzewo iglaste, 37) sądy boże, 40) państwo w Afryce, 41) przejrzysta tkanina, 42) fiołek alpejski, 44) materiał opalowy, 45) kwitnie tylko raz, 47) iskrownik, 50) coś absolutnie doskonałego, 53) trąba bojowa, 54) właściwe nazwisko Hanki Sawickiej, 56)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 287

POZIOMO: krowa, lampa, Paoli, narta, Moli, Egipt, Zyt, samar, opera, karo, „Szron”, jama, przesłica, taksa, Iwona drabina, Korea, Igarz, prekurs, peso, garda, Arab, saper, bąbel, żele, ekipa, imię, kojot, lania, pasaż, zakaz, PIONOWO: skalar, gol, óma, satyra, rolmops, wiersz, Antoni, przejaw, posada, pierś, ataman, „rebatka, Olgierd, radar, ciało, kur, oda, osesek, epopeja, grabina, realia, egręta, urwis, Sabala, salopa, remiza, osa, akt,

